PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

29 Lipca 1911 r.

№ 30.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimską 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Dla naszych dzieci.

Córki nasze uczą się na pensyach i „kompletach“ najrozmaitszych rzeczy; nieobce im są dalekie morza i lądy, znają historyę zamierzchłych czasów i dziś już nieistniejących narodów — ba, zdolniejsze nawet świetnie rozwiązują zadania matematyczne, poznają w fizyce i chemii własności pierwiastków i siły przyrody, broń Boże, jednak, w zastosowaniu do jakichkolwiek praktycznych celów. Uczą się psychologii i etyki w sposób najzupełniej oderwany, nie usposabiając się tem bynajmniej do wnikania później w duszę otaczającego ich kraju ojczystego i zamieszkujących go ludzi, odczuwania ich dążeń i pragnień, do zrozumienia nawet tej duszyczki najbliższej im i najdroższej, którą macierzyństwo im w przyszłości powierzy.

Na szczęście, są w Polsce takie dobre duchy, co stoją przy kolebce dziecięcia, biorą za rękę nieudolną matkę i prowadzą ją w krainę poznania, uczą ją kochać i rozumieć, to co jest jej najbliższe, i pojęcia te wpajać w rozwijający się umysł dziecka.

Jednym z takich dobrych, ciepłych czynów jest książeczka, napisana przez p. Weryho-Radziwiłłowiczową p. t. Cztery pory roku, pogadanki z dziećmi w domu i ochronie. Przebija w niej troska o te dzieci, które matka za jej pośrednictwem rozwijać może, ale też i niemniej o te, co wyrastają w zupełnie nieuświadomionem otoczeniu i dla których jedynem światłem, otwarciem oczu na świat Boży, jego sprawy i cuda—jest ochronka.

„Dziecko może zdobyć duży zapas wiedzy ogólnej przed szkołą, mówi p. Weryho w przedmowie — wszystko je interesuje i zajmuje, do wszystkiego usiłuje ono dotrzeć i myśl jego w ciągłym znajduje się ruchu“. Chodzi tylko o to, żeby te wiadomości przenikały w umysłowość dziecka drogą czynu—żeby stykało się ono bezpośrednio z przedmiotami, o których jest mowa, ażeby wszystkie jego zmysły były w ruchu, aby każdą swą myśl mogło wyrazić w czynie, rysunkiem, modelowaniem, wycinaniem, malowaniem, czy w postaci ruchu i doświadczenia samodzielnego.

W tym celu autorka, opisując cztery pory roku w pogadankach, każdą z nich zaopatruje w odpowiedni wierszyk lub piosenkę, w zajęcie lub zabawę.

Najprzód mamy przykłady nauczania i rozwijania starszych już trochę dzieci a potem małych od lat 3-ch do 5-ciu. Zaczyna się od Wisienki, tego ulubionego owocu małych łakomców; śliczną jest piosenka o wiśni—z podłożoną melodyą ludową—a potem historya przez nią samą opowiedziana; dalej idzie rzecz o kuropatwie, z dodaniem opisu ruchliwej zabawy p. t. Lis i kuropatwa.—Jak to trzeba przed szkodnikiem uciekać — a co przytem ruchu i uciechy.

Ale ważniejszem od smacznych owoców i od pięknych lub pożytecznych ptaszków jest wiedzieć, jak też żyją i mieszkają ci wszyscy, co stanowią najliczniejszą warstwę narodu; więc wychowawczyni opowiada o życiu i zajęciach kobiety włościańskiej. Dla zamożniejszych dzieci jestto częstokroć zupełna terra incognita — dla tych — z ochronki, co znają i odczuwają, niestety, wszystkie braki swego środowiska, jest śliczny wierszyk o tem: „jak to Chrystus kocha ludzi pracy i dopomaga im“.

Pod cieniem lipy, tej opiekunki odwiecznej chat i dworków wiejskich, uczą się dzieci kochać przeszłość—ustępujące i przyszłe pokolenia, te wszystkie, co gwarzyły i gwarzyć będą pod osłoną jej gałęzi o sprawach ojczystych. — Niegdyś mówiły o naprawie Rzeczpospolitej — dziś i jutro mówić będą o równych prawach dla *wszystkich* jej mieszkańców, o tem, że iść powinni „wszyscy za wszystkich a każdy za jednego“.

Oto symbol pracy: pszczoła—dzieci budują domki pszczelne w miniaturze, rysują miodne plastry i śpiewają:

A wy pszczółki robotniczki,
Chciałbym ja wam sprostać,
Rano wstawać i pracować,
Byle chlebka dostać...

Pszczółka leci w pole, zawisła nad łanem dojrzewającego zboża — i oto pogadanka o życie i o tem wszystkiem, co z niego powstaje—dzieci oglądają kłos—a potem dostają po trochu mąki i wolno im na deseczce zagnieść samym kluseczki; i wnet ciekawe dziewczynki pytają, jak się robi placuszek?

Śliczną jest zabawa naśladująca ruchami prace koło zboża, przy akompaniamencie odpowiedniej piosnki. Umilkła piosnka, dzieci spojrzały w pogodne niebo i oto wychowawczyni opowiada im starą legendę o Matce Bożej i kłosach zboża — duszyczki ich łączą się z tym światem, gdzie króluje Ona i aniołowie.

Nim wyczerpiemy lato i przejdziemy do jesieni, powiedzmy słówko o pogadankach dla malutkich dzieci. Trzeba im zwrócić uwagę na to, co ich najbliżej otacza, więc najprzód na dom, jego sprzęty, ich nazwy i kształty, potem na ogródek, kwiaty i warzywa, a tym najbiedniejszym opowiedzieć historyę o Świętym, co to całe życie pocieszał nieszczęśliwych i cierpiących, a zwał się Wincenty á Paulo. Czy na jego czyny nie drgnie i serduszko tych szczęśliwszych, z zamożnego domu i ze dworu, czy nie zapragną, aby go choć w części naśladować?

Jesień, odlatują ptaki—dzieci śledzą ruch ich skrzydeł—więc miejsce na opowiadanie o tych krajach, gdzie one pole-

cą. Żal mi trochę, że nie pomieszczono w książeczce tego ślicznego wierszyka, który niegdyś powtarzała za mną moja dziewczynka:

„Pędź niewdzięczny lotem strzały,
Tam, gdzie silne są upały,
Tam, gdzie wieczny kwitnie maj;
Mnie niech zimno krew tu zetnie,
Nie polecę w strony letnie,
Bo mi milszy ojców kraj...

Następują jesienne zajęcia w polu, ilustrowane pogadanki; kopanie kartofli i historya tej pożytecznej rośliny—potem zaznajomienie dzieci ze szkodnikami, których pełno w naturze i w życiu i od których się bronić należy.

Niech się jednak nie smucą ich duszyczki, tyle było przecież dobra na świecie; —oto królowa Jadwiga—co chociaż wrócono szkodę skrzywdzonym, mówiła jeszcze: „a któż im łzy powróci?“. Wszakże to ta, co założyła sławną, wielką szkołę krakowską, — i oto teraz dzieci szykują się do marszu z chorągiewką i postępują w takt, „jak dawne żaczki krakowskie“.

Idą w pole, stają nad stawem, połów ryb — zaraz trzeba się dowiedzieć, jak to żyją te srebrnołuskie stworzenia, jaki z nich pożytek, jak się je przyrządza na pożywienie temu sławnemu pogromcy wszystkiego, co żyje — człowiekowi. Solić je trzeba — i pogadanka o soli, tym skarbie w ziemi ukrytym, w który nasza ziemia taka bogata, i co to z niego za rozliczne są pożytki...

Przypomnijcie sobie dzieci, co to za dzień był wczoraj — wszak to już jesień dobiega do końca, — odpowiadają chórem—Zaduszki.—Żal mówić dzieciom w tem, że i one kiedyś odejdą, że swoich najmilszych utracą, ale mówić można i trzeba — wszak tyle jest grobowców ludzi sławnych, zasłużonych, cała nasza ziemia nimi usiana — między nimi grób tego, co tak bardzo ukochał biedne dzieci i pierwszy stworzył ochronkę, co ich dziś przytula: Stanisława Jachowicza...

Smutek dzieci nigdy nie trwa długo, gdzieś zdala zarżał koń i wszystkie główki dziecięce zwróciły się w tę stronę...

Co to uciechy z konia: ciągnie wóz, a już dosiąść go, jaka radość dla chłopców! I zabawa w konie prześliczna, ale niczem wszystko wobec tego, gdy się wspomni, jacy to ludzie dosiadali w dawniejszych czasach koni. Oto Kościuszko z rogatywką krakowską na głowie—Racławice — i chłopskie kosy błyszczące w słońcu...

Inne nasze czasy... śpieszmy do kuźni, gdzie kowal nad wykuciem żelaza w kształt pożyteczny się znoi. Iskry lecą, nie żałuje trudu, trzeba przekuć metal na lemiesz lub bronę.

Mocnych nam trzeba... lecz i współczujących także.

Ostatnia pogadanka, zakończająca ten cykl, po którym mają nastąpić inne, mówi o nawiedzaniu chorych, o miłosierdziu, o wniknięciu w niedolę drugich. Samem pożałowaniem nic się jednak nie zdziała, o ile mu nie przyjdzie z pomocą *czyn*. Wychowawczyni więc wylicza to wszystko, co dobrzy i mądrzy ludzie zrobili dla chorych i nieszczęśliwych, opisuje szpitale, schroniska, przytułki. Serduszka dzieci uderzają żywiej. „I my też chcemy zrobić coś dobrego dla nieszczęśliwych!“. Tymczasem biorą w rączki deseczki i pytają, jak się to takie domki dla chorych budują, gdzie się stawia łóżko, gdzie szafy i t. d. Dobra, miła atmosfera ogarnia dom cały, czy to rodzinę czy ochronkę, gdzie w ten sposób przemawiają do dzieci.

Z drobnych napozór cegiełek buduje się lepszą dla wszystkich przyszłość.

D-wa Kosmowska

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

ROZDZIAŁ I.

Głośny, wesoły śmiech rozległ się w pokoju pełnym jesiennego słońca, w którym mieniły się różnobarwne chryzantemy i róże, ustawione w wazonach na biurku, na stoliczkach, etażerkach, słowem, wszędzie, gdzie tylko było trochę miejsca na ustawienie wazoników z kwiatkami.

P. Ania, oderwana od książki tym wybuchem śmiechu swej zwykle wesołej towarzyszki i przyjaciółki, uchyliła drzwi i wsunęła się cichutko do pokoju, gdzie śliczna Julka, stojąc przed lustrem, rozczesywała swe wspaniałe złote włosy; w białym flanelowym szlafroczku, w białych futrzanych pantoflach na bosych stopach, z pewnym trudem rozczesywała włosy, które okryły ją, jak złotym płaszczem, z ramion spadającym aż ku posadzce; uśmiechała się przytem do swej ładnej, świeżutkiej twarzyczki, odbitej w lustrze. Usłyszawszy kroki przyjaciółki, Julka obejrzała się na nią przez ramię, a p. Ania pomimo smutnego nastroju swej wiecznie zgnębionej duszy, spojrzawszy na nią, uśmiechnęła się pobłażliwie. Juleczka miała uczernione brwi, a nad górną wargą mistermie namalowany czarny, figlarny wąsik, co nadawało jej ślicznej twarzyczce jakiś hazardowno-wyzywający wyraz.

Patrząc na nią, p. Ania wzruszyła ramionami z politowaniem.

— Wkrótce od tego ciągłego śmiechu będziesz miała usta od ucha do ucha!

— To nieprawda, odrzekła Julka, nadymając wargę, ozdobioną fikcyjnym wąsikiem; od śmiechu giną zmarszczki i włosy rosną! Gdybym przestała się śmiać, w przeciągu tygodnia straciłabym tę swoją złotą czuprynę i wyłysiałabym doszczętnie.

— Ale możebyś zdobyła trochę zdrowego rozsądku.

— Tfu! zdrowy rozsądek, to stary gderacz, to mój wróg osobisty; przysięgłam sobie, że nigdy w życiu nie spotkam się z nim oko w oko, niech sobie idzie na suche lasy, na stare głowy, ja go znać nie chcę, przynajmniej teraz, dokąd jestem młoda, piękna i spragniona szczęścia! Wolę łut wesołości, niż całe pudy uwielbionego przez ciebie zdrowego rozsądku, któryby mi przeszkadzał śmiać się i kochać codzień innego chłopaka.

— Ty nigdy się nie ustatkujesz i nigdy nie spoważniejesz, rzekła Ania z odcieniem smutku w głosie.

— Owszem, spoważnieję po śmierci! Gdy mię złożą w trumnie, w takiej szkaradnej, czarnej trumnie! wówczas sprobujesz mówić do mnie rozsądnie, a zobaczysz, że nie drgnę, że się nie uśmiechnę nawet! Gdzieś tam między niebem a ziemią moja biedna duszyczka zaśmieje się może dźwięcznym, srebrzystym śmiechem, ale to już nie ja!.. tylko to coś, co ty tak gwałtownie chciałabyś poskromić i do posłuszeństwa zmusić, a co się burzy, buntuje i żadnej przemocy ulegać nie chce i nie może! ta biedna moja duszyczka, jakaś iskra, oderwana od tego olbrzymiego płomienia, który ogrzewa, oświeca i ożywia wszechświat! Ta moja duszyczka może i po śmierci mojej będzie się śmiała wesoło ze wszystkiego, co nudne, głupie, pretensyonalne i marne! — jestem przekonana, że ona nigdy śmiać się nie przestanie! — bo to już taki śmiejący się gatunek!—Cóż na to poradzić!

P. Ania kiwała głową, przyglądając się jej młodej i wysmukłej postaci.

— Cieszysz się, rzekła, że twoje Sarny sprzedane i drwisz z głupca, który kupił ten szkaradny obraz! Jestto najgorsza rzecz, jaką dotąd namalowałaś, najgorszy z twoich krajobrazów, i to kupione! Ty masz szczęście!

— Oh, to moje szczęście, odrzekła Julka z westchnieniem, no, ale może wszystko jeszcze da się naprawić! Wiesz Aniu

otrzymałam list od p. Stefana! Wuj Szczerba umarł! dostanę po nim jakiś tam marny spadek! P. Stefan wzywa mię, żebym jak najprędzej przyjeżdżała, do Jaworowa; może jutro wyjadę!

— P. Stefan! powtórzyła Ania z ironią, opuścił ciebie, gdyś była samotna i uboga, a teraz gdy masz sławę i majątek, zwraca się wspaniałomyślnie do ciebie, a ty polecisz na to wezwanie, jak skończona waryatka!

— Pojadę wspaniale pierwszą klasą a następnie powozem, który ciotka przyśle na stacyę!—odrzekła Julka spokojnie, gładząc palcem czarny wąsik.

— Powóz będzie czekał na stacyi, no i p. Stefan, ironizowała wciąż p. Ania.

— Zapewne, że i on się tam znajdzie, niby przypadkiem.

— A ty niby niechcący ucieszysz się do niego, jak waryatka!

— Nie, jak zakochana!

— Ależ to wszystko jedno!

— Co ty tam wiesz o miłości!—odrzekła Julka, zniecierpliwiona ironicznym tonem swej przyjaciółki, obrzucając wzrokiem jej brzydką bladą twarz i nikłą postać. Gdybyś ty się zakochała raz jeden, ale tak jak należy, z całej duszy! gdybyś raz jeden tylko pocałowała się należycie z ukochanym człowiekiem, wówczas dopiero miałabyś błyskawice w mózgu na samo wspomnienie o miłości i śmiałabyś się ze swego talentu, ze sławy i tak, jak ja, wolałabyś młodego, pięknego chłopaka, niż najpiękniejszy i najstarszy obraz na świecie.

— Przestań bluźnić!–zawołała gniewnie p. Ania.

— Ach przepraszam. Zapomniałam, iż ty tylko sztukę kochasz, a pragniesz tylko sławy!

O Boże? jakaś ty głupia, moja Aniu! bo ja, gdy myślę o sławie, to się tak śmieję, że mi włosy rosną napoczekaniu! Sława to stara, bezzębna baba, wlekąca się o kiju i ciągnąca śmierć za sobą!—na młodych niełaskawa, tylko starych nawiedza czasami, bo ci jej pragną i na nią czekają! I chciałabyś, żebym dla tej staruszki wyrzekła się szczęścia i miłości! — Nie rób mi krzywdy i nie zniechęcaj mię do mego istotnego powołania!

— Ja muszę być szczęśliwa! chociażbym miała szczęście to zdobywać...

— Jak?—z bronią w ręku?

— Nie z bronią, lecz za cenę wszelkich ofiar!—Ja się nie cofnę! poświęcić się dla sztuki nie chcę i nie potrafię, sławy nie pragnę, a o majątek nie dbam!

— Ale kochać piękno musisz i powinnaś, bo masz talent.

— I cóż potem? Znałyśmy przecież w Paryżu tylu sławnych i utalentowanych, którzy zanim zdobyli ową upragnioną sławę, tak się wyczerpali, i zmarnowali, że już nawet sztuki kochać nie mogli, nawet we mnie już żaden zakochać się nie potrafił! tylko malowali mię każdy po swojemu, bo już ich nie stać było na nic innego!

— Otóż ja nie chcę tak się zmarnować za życia! — i dlatego śmiało, wytrwale będę dążyć do osiągnięcia szczęścia, takiego sobie zwykłego, codziennego, szarego szczęścia, które mi jednak całą duszę wypełnić potrafi! Dobrze się stało, że się zakochałam w panu Stefanie, zanim zdołałam bałwochwalczo ukochać sztukę! A teraz kto wie, gdy zdobędę osobiste szczęście, może jeszcze stworzę arcydzieło!

— Nic nie stworzysz!—odrzekła stanowczo p. Ania. Ten twój ostatni krajobraz, te Sarny szkaradne, świadczą, że się cofasz, nie postępujesz! Zaprędko wróciłaś z Paryża! Tam ludzie pracują, uczą się, tam i ty pracowałaś gorliwie, a tu odrazu stałaś się uwielbianą, wielką, tu zmarnujesz się, jak tyle innych, wśród tego głupiego flirtu, wśród strojów i miłostek, które cię pochłaniają! Zmarniejesz! powtórzyła ponuro, jak złowieszcza wyrocznia.

— Niekoniecznie! Drwię sobie ze swej wielkości i nie przeceniam swego talentu. Sztukę i piękno wszelkie kocham po swojemu, nie tak wprawdzie, jak ty, bo w twojej smutnej, głębokiej duszy ukochanie to kwitnie, jak paproć, jakimś tajemniczym, czarodziejskim kwiatem; w mojej duszy, jak w chłopskim ogródku, kwitną tylko nasturcye i czerwone maki, ale zato jest tam dużo słońca, powietrza, przestrzeni, jest wesołość i radość jakaś waryacka! Szczęśliwa jestem, że żyję, wiem, czego chcę i do czego dążę, a celu tego nie wyrzeknę się nawet dla sztuki, nawet dla ciebie, Aniu najdroższa! Chociaż oprócz Stefana ciebie jedną kocham w świecie i czuję, że wiecznie ciebie kochać będę!

— Okropnie! Jak będziesz miała ze dwanaścioro bachorów, to na żadne inne upodobanie i uczucie zdobyć się już nie potrafisz!—odrzekła Ania rozdrażniona lekkomyślnością swej przyjaciółki!

— Ho, ho już zaczynasz moim bachorkom wymyślać! Dlaczegóż aż dwanaścioro! Jakaś ty dziwna, moja Aniu! Jak ktoś jest inny, niż ty, to już podług ciebie nie ma prawa bytu na ziemi, a mnie już strasznie dokuczyły te wasze nastroje, te sztuczne, zimne zachwyty nad sztuką, której nie oceniacie i nie rozumiecie należycie! Ja się nudzę z wami, tęsknię do normalnego życia wśród normalnych ludzi, których jedyną ambicyą jest żyć uczciwie i pożytecznie! Talentu swego nie zmarnuję, ale dłużej w waszej sztucznej, rozstrojowej atmosferze żyć nie chcę i wolę mieć dwanaścioro dzieciaków niż zgnuśnieć, stetryczeć dlatego, że nie mam ani jednego! To też szczęśliwą jestem, że mogę stąd uciec, a będę jeszcze szczęśliwszą, gdy tu już wcale nie wrócę.

— Ot tak! Tę śliczną, bogatą naturę zmarnujesz dla głupiego p. Stefana, i to teraz, gdy naprawdę zaczęłaś rozwijać swoje zdolności, zmarnujesz się, już ja ciebie znam!

— Znasz mię? więc wiesz, że bez niego zmarniałabym niezawodnie, bo smutna, rozczarowana straciłabym chęć do pracy, i te moje Sarny dlatego może gorsze są od różnych moich krajobrazów, żeś ty mię do nich prawie przemocą zapędziła! Ja kończyć ich nie miałam ochoty, zapał zgasł w duszy, siła twórcza odeszła! I zapomniałam słów zaklęcia, któreby tę napowrót do mnie wezwały, bo takie słowa dyktuje tylko gorąca, szczera miłość, a ja nie mogę kochać sztuki, która mi nie daje szczęścia, ani zadowolenia!—Zobojętniałam nagle, gdyż jest mi źle i pusto w duszy, a ja nie umiem być nieszczęśliwa i pracować w smutku ,nie, nie umiem! Ja w dzień słoneczny na świat przyszłam, więc w mroku i samotności żyć i pracować nie potrafię! Chcę być przedewszystkiem szczęśliwa, a potem—zobaczymy!

— Szczęścia, szczęścia!—powtarzała Ania, jak przez sen. Julka spoglądała na nią drwiąco.

— Szczęście, rzekła, powinno być tak dopasowane do duszy, jak suknia do figury, stąd każdy musi mieć swój własny ideał szczęścia, ani ty z mego, ani ja z twego korzystaćbym nie mogła!

(d. c. n.)

Twórczość dramatyczna kobiet.

Na tym brzegu.— Z braku serca.

Godłem dramatu p. Janiny Mannowej „Na tym brzegu", odznaczonym na konkursie Słowackiego, są gorzkie słowa: „Bądź pozdrowione życie! Mający umrzeć, pokłon ci oddają". Przepojony jest też smutkiem nad nędzą i marnością żywota, owiany tęsknotą do ideału, do którego ludzie daremnie spragnione wyciągają dłonie, albowiem jest — na *tamtym* brzegu, tajemniczy, niedostępny...

„Ale kto choćby raz tylko zdaleka.
Ujrzał świetlany brzeg, ten zawsze już
Do tych nieznanych, niedościgłych zórz
Będzie się z brzegów swych ojczystych
[rwał!“

Subtelny czar poezyi płynie z wierszy dramatu, dźwięcznych, jak muzyka, lekkich, jak skrzydła motyle, iskrzących się barwami tęczy i blaskiem drogich kamieni. Czytelnik, olśniony tem bogactwem, zachwycony bujną fantazyą, głębią myśli, pięknością porównań, chętnie drobne przeocza usterki: niejasność treści, gubiącej się niekiedy w mgławicach symbolizmu, brak akcyi i związku między scenami, zbyt luźno powiązanemi z sobą.

Ale cóż to znaczy wobec tylu prześlicznych ustępów, pełnych polotu i natchnienia, jak np. opowiadanie włóczęgi, rozmowa dziewczyny z mewami, scena w świętej grocie między dziewczyną a szalonem królewiątkiem, symbolem życia, obraz korowodu mar, niosących popielnice. O jednym z nich mówi okrutny władca:

... „Te żałosne mary
To nieugięte, buntownicze dusze,
Co odtrąciwszy hardo moje dary,
Poszły przez wszystkie nędze i katusze,
Niosąc swe urny, bóle i tęsknicę
Do wrót kryjących... wieczną tajemnicę!
A jam zazdrosny o mą władzę!
One mojemi
Być... nie chciały!
Więc raczej zdepczę je i zgładzę
Z oblicza ziemi,
Niż zniosę, by swe Ideały,
Poczęte w złudnych snów zachwycie,
Miłować miały ponad życie!“

O jakże przykro z wyżyn, kędy przebywają dusze czyste, stęsknione do ideału, zstępować... w bagno! Strąca nas w te niziny dramat Halszki Sokół „Z braku serca“. Dzwoni nam jeszcze w uszach muzyka wiersza, a tu słyszymy zgrzyt takich naleciałości, obcych polskiej mowie, jak np.: „Przyjęła strychniny“ „odkryliśmy wydział czytelni“ „wejść nachrapem“ i t. p. Bohaterka sztuki, Lija, artystka, nie ma wprawdzie serca, ale zato rozszalałe zmysły. Kochającemu ją młodzieńcowi oświadcza bez ogródki, że nie rozumie i nie znosi pojęcia moralności, nie uznaje obowiązków, ani myśli krępować się ślubem i nie chce mieć dziecka—„wyniszczyłoby mi ciało, skrępowało ducha“. Po tem wyznaniu jedzie do Paryża, gdzie prowadzi życie rozpustne. Wróciwszy, odgrywa z dawnym narzeczonym scenę, która jest wierną kopią historyi Józefa i Putyfary. Odtrącona, bierze sobie innego kochanka, próbuje się topić, a wreszcie wiesza się. Sprawdza się na niej przysłowie: „Co ma wisieć, nie utonie“. Zaznaczamy, że Lija jest żydówką. Godnie jej sekunduje Stella, studentka medycyny, lubiąca się spijać i romansująca w Warszawie z turczynem.

Antytezą tych dwu kobiet ma być studentka Maryna, która należy do partyi i mówi „psiakrew“. Jako ideał wprowadzona jest epizodycznie rosyanka, której w kraju było ciasno, „zrobiła więc jeden szeroki gest“ i —przyjechała konno sama ze wschodniej Syberyi do Warszawy. Utwór ten, noszący na sobie piętno dekadentyzmu, niema żadnej głębszej wartości.

Zofia Sokołowska

Z tygodnia na tydzień.

Są pesymiści, którzy nie dają się przekonać, iż odbywa się istotnie postęp moralny społeczeństw...

Tym wskażmy dziś na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy uczonym dawnego a nowego typu. Współczesny mąż nauki, choćby nawet był interesownym człowiekiem, nie będzie nigdy ukrywał swych odkryć i wynalazków, aby nikt inny, tylko on, ciągnął z nich korzyści. W sztuce wojennej podobne ukrywanie coprawda, praktykuje się, ale i tu dobro kraju a nie interes wynalazcy są prawem najwyższem. W technice patent na czas krótki jedynie broni interesu wynalazcy. W medycynie, przyrodoznawstwie, matematyce, filozofii, każdy krok naprzód staje się natychmiast własnością ludzkości całej.

Nie tak było dawniej. Najwznioślejsi filozofowie greccy tylko za grubą opłatą uchylali zasłony z mądrości swojej, postęp w chemii, fizyce, astronomii, medycynie zatamowany był przez interesowną dyskrecyę zawodowców, a historya nauk matematycznych w czasach Odrodzenia przedstawia taki bujny splot tajemnic, intryg, podstępów i zamachów, że nic sensacyjniejszego nie wymyślił ani Gaboriaux, ani Zevaco, ani Conan Doyle.

Dawniej uczeni byli dla siebie konkurentami w najlepszym razie. Pełnymi zawiści współzawodnikami normalnie. Śmiertelnymi wrogami bardzo często.

Dziś stanowią rodzaj organizacyi rodzinnej, gdzie współzawodnictwo nie jest wprawdzie wykluczone, ale gdzie z niego uczyniono moralny czynnik postępu. Wzajemny szacunek stał się obowiązkiem i często widzimy piękny obraz, jak poprzez granicę, rozdzielającą dwa nienawidzące się ludy, uczeni obu krajów podają sobie dłonie, na zawodowych zjazdach.

Zjazd uczonych, zebranie się specjalistów, już-to danego kraju, narodu, państwa, już-to całego świata, zjazd dla wymienienia swych obserwacyi i zdobyczy, dla uregulowania wspólnych metod, ustalenia jednakowych terminów, zjazd w imię ideałów nauki i celów wiedzy—oto zjawisko nawskroś nowożytne, dawniejszemu światu nieznajome i niezrozumiałe.

Polskie zjazdy uczone odbywają się narówni z innymi.

Mniej świetne, to pewna. I niemogące wyjść jeszcze poza zakres narodowego zebrania. Kraków, który daje zjazdom tym najczęściej wspaniałą ramę swych pamiątek, byłby z pewnością godnem tłem i dla wielkiego jakiego międzynarodowego kongresu. Ale tak wielkie przedsięwzięcia nie dadzą się dokonać bez pomocy pieniężnej z państwowego budżetu. A my?..

W każdym razie polskie zjazdy tworzą już tradycyę, a zwłaszcza lekarze nasi i przyrodnicy, którzy odbyli oto 11-ty już zjazd swój w Krakowie, tradycyę tę mają już długą.

Lekarze nasi, istotnie, wyprzedzili innych specyalistów na polu zjednoczenia rozproszonych po ziemiach polskich i obcych pracowników jednego zawodu w organizacyę wspólną. Postąpili oni tak już daleko, że obecnie zjazdy bardziej wyspecyalizowane są na czasie. I jeden taki zjazd,—przypominamy tę miłą chwilę czytelnikom naszym,—odbyć się mógł w Warszawie w 1909 roku,—zjazd neurologów, psychiatrów i psychologów polskich,—i ten świetnie się udał. Dr. Józef Babiński, najznakomitszy dziś neurolog w Paryżu, wystawił na tym zjeździe bardzo pochlebne świadectwo naukowej pracy polskich lekarzy, nie wyłączając i warszawskich, którzy pozbawieni są jednak wszelkiej pomocy, jaką badacze znajdują normalnie we wszystkich krajach.

Jedenasty zjazd lekarzy i przyrodników był świetną niezawodnie manifestacyą kulturalnej pracy polskiej. Podczas zjazdu odbyło się kilka wystaw, z których jedna może mieć błogie skutki, to wystawa balneologiczna, wystawa naszych uzdrowisk. Powoli one i z mozołem sięgają ze stopnia na stopień w drodze do doskonałości. Ale jednak podnoszą się. I to należy pokazywać naszemu ogółowi, który, należy to powiedzieć, do polskich wód i sanatoryów jest zrażony i zniechęcony.

— Drogo i źle! — oto wspomnienia, jakie się bynajmniej nie wyjątkowo przywozi z tych wycieczek.

A raz ustalona zła opinia wykorzenia się z trudem...

Tysiąc trzysta osób prawie przybyło na zjazd ten do Krakowa, powitanych przez prof. Nowaka, prezesa Komitetu gospodarczego, który podkreślił krzywdę oczywistą, jaka wynika stąd, iż zjazdy takie mogą się jedynie w Galicyi odbywać. A przecież nie grożą one nikomu i niczemu. I nawet mogą przynieść korzyści odnośnym państwom przez naukową pracę uczestników.

Na bliższą uwagę zasługują obrady w sekcyi hygienicznej, gdzie zajmowano się wiele zdrowiem w szkole naszej. Uchwalono, aby każda szkoła, nawet niższa, posiadała swego lekarza i aby w szkołach średnich wykładano hygienę. Uchwalono też odbyć osobny zjazd hygienistów polskich.

Rozwija się polska nauka. I jednoczą się polscy uczeni.

Słówko z tej okazyi o nowem muzeum, jakie organizuje sobie Kraków obecnie. Ma on wprawdzie muzeów wiele, ale od tego przybytku głowa nietylko nie boli, ale nawet rośnie. Otóż Jagielloński Uniwersytet tworzy Muzeum Historyczne Medycyny i Farmacyi Polskiej. Wejdzie tu wszystko, co ma z lecznictwem na dawnych ziemiach polskich związek. A więc: księgi, pisma, narzędzia chirurgiczne, stare recepty, świadectwa le-

karskie, rozporządzenia sanitarne,—a nawet to, co ma związek z partactwem lecznicze, jak przepisy i recepty owczarskie.

Nie mało było u nas tego dawniej.

A zdaje się, że i dziś możnaby zebrać ładny komplecik współczesnych recept owczarskich. Gdyby kto sobie zadał ten trud kolekcyonerski?.. Owczarze nie dochodzą dziś do dawnej sławy, ale praktykują przecież.

Czy nie?

Może nam dobrze poinformowane czytelniczki nasze zechcą łaskawie dostarczyć wiadomości o tem?

Wincenty Kosiakiewicz.

Gospodarstwo wiejskie.

Zarodowe i opasowe hodowle trzody chlewnej.

I.

Hodowla świń była przez długie lata traktowana u nas po macoszemu. Podczas gdy Anglicy, Niemcy, Węgrzy pracowali nad wytworzeniem ras, przerabiających w sposób jaknajkorzystniejszy paszę na mięso,—my chowaliśmy przeważnie liche, zadrobniałe stworzenia, o długim ryju i wysokich nogach a szczupłych piersiach i szynkach i powolnym wzroście. Jedyne hodowle świń rasowych, istniejące niemal bez konkurencyi do końca ubiegłego wieku: u. p. Ryxowej w Prażmowie i p. Bobrowskiego w Snopkowie, chociaż prowadzone wzorowo, nie wystarczały jednak na to, by wpłynąć na podniesienie stanu hodowli w całym kraju. Dopiero radykalne reformy, które zaczęły dotykać kolejno wszystkich gałęzi gospodarstwa, zmusiły do zwrócenia baczniejszej uwagi na chów świń, wchodzący obecnie w okres niezmiernie szybkiego rozwoju, opartego na pracy racyonalnej i umiejętnej.

Tak więc, powiększyła się przedewszystkiem liczba chlewni zarodowych rasy wielkiej białej angielskiej, wśród których przoduje świetnie prowadzona hodowla p. Budnego w Bychawie Lubelskiej, wślad za nią idzie stado Choroszczyńskie p. Kuczyńskiej, Moszneńskie p. Krzywoszewskiego i wiele innych. Od kilku lat zaczęto wprowadzać świnie westfalskie w tej nadziei, że będą wytrzymalsze, ale próby z tą rasą nie wykazały jeszcze wyższości jej nad wielką białą angielską, również czarne Berkshiry i rude Tamworthy mało znajdują u nas amatorów i dotychczas rasą panującą jest angielska. Anglicy zaczęli od lat kilkunastu potrochu zmieniać kierunek swej hodowli, doprowadzającej do karykaturalnych kształtów ryja i anormalnej krótkości nóg, które czyniły ze świń nieraz kaleki niezdarne i potworne.

Pamiętam niegdyś u p. Izabelli Ryxowej w Prażmowie maciorę o tak krótkim zadartym ryju i grubych fałdach skóry koło oczu, że była zupełnie ślepa. Dzisiejsza hodowla racyonalna takich egzemplarzy nie toleruje; dziś, zarówno u świń angielskich jak i niemieckich, wymagamy oprócz walcowatego korpusu i równej linii grzbietu, jeszcze nóg dobrze związanych i mocnych, średnio wysokich, i ryja umiarkowanej długości, przy kości czołowej pionowej, szyi krótkiej i mięsistem podgardlu.

Od dwóch lat zaczęły coraz liczniej powstawać większe tuczarnie świń i z tą chwilą nauczyliśmy się oceniać należycie zalety naszej krajowej świni, która wprawdzie rośnie wolno, ma kształty smukłe i podkasane, kości za grube i paszę zużytkowuje nieszczególnie, ale daje mięso wyborne, niezmiernie cenione przez anglików, jest daleko odporniejsza na choroby, niż szybkorosnące, przerasowane świnie, o rzadkich i delikatnych tkankach mięsnych i przy odpowiednim doborze, prowadzącym do poprawienia kształtów, stanowi doskonały materyał hodowlany.

Wprawdzie nie mamy jeszcze właściwej chlewni zarodowej świń polskich, ale zato maciory polskie znajdują coraz szersze zastosowanie w chlewniach opasowych, gdzie skrzyżowane z knurami angielskiemi, dają potomstwo, odpowiednie do tuczenia na wyrób boczków czyli t. zw. baconów.

Na Wystawie rolniczej w Rawie dnia 6 czerwca można było oglądać piękne okazy świń, przedstawiających wszystkie typy, spotykane dziś w Polsce.

Jeden z poważniejszych hodowców świń na opas, p. Sułowski z Białej, wystawił dwie grupy warchlaków 3 i 6-io miesięcznych, doskonale wyrównanych, o mocnej budowie i proporcyonalnych kształtach. P. Sułowski trzyma około 60 macior i ma w tej chwili stado, złożone z 600 sztuk w różnym wieku.

Podstawę pożywienia bialskiego stada stanowi pulpa (odpadki przy wyrobie krochmalu z ziemniaków), mleko odtłuszczone i paśnik w lesie i na koniczynie.

Obok tej chlewni, która przynosi kilkanaście tysięcy rocznego dochodu, była piękna grupa świń angielskich nowego typu z Emilianowa, kilka ładnych macior półkrwi, trzy należące do włościan maciory, których rodowód sięga dawnej chlewni Prażmowskiej, (zachowały swe piękne kształty przy nadmiernie krótkich, zadartych ryjach), wreszcie parę macior polskich doskonale zbudowanych, przedstawiających cenny materyał hodowlany.

Bezpretensyonalny i nie reklamowany pokaz w Rawie był jednak bardzo pouczający, bo pomijając nawet inne działy, np. świetny dział polskich krów, ładne wyroby przemysłu ludowego, najważniejszy w tej chwili dla nas dział trzody chlewnej dał nam całkowity obraz różnych kierunków w obecnej hodowli świń.

Zwróciłam uprzednio uwagę na zmianę wprowadzaną stopniowo przez hodowców angielskich w kształtach świń; zmiana ta spowodowana została względami praktycznymi. Wprawdzie ideałem hodowcy stada opasowego jest uzyskanie w ciągu jaknajkrótszego przeciągu czasu masy mięsa i tłuszczu, ale również ideałem hodowcy jest otrzymanie zwierząt rozpłodowych, zdolnych do zdrowego odchowania swego potomstwa, a więc macior zręcznych, nie za nizkich, aby nie dusiły prosiąt, i mających dość silny układ kostny. Nie mniejszą rolę gra tu i gust osobisty anglików, którzy są wielkimi amatorami wędzonych boczków z młodych tuczników, ale lubią mięso jędrne, słoninę ścisłą. Do tego gustu starają się zastosować wszyscy hodowcy opasów, przeznaczonych na wyrób boczków; zwrócili na to uwagę duńczycy, naród posiadający w najwyższym stopniu zdolność organizacyi handlowej wszystkich gałęzi rolnictwa, a i my zaczynamy teraz iść w ich ślady. Jest to rzeczą wielkiej wagi, gdyż ujednostajnienie kierunku hodowli odbije się na jednolitym charakterze towaru eksportowego, t. j. boczków, wpłynie na wyrobienie mu odrazu dobrej marki na rynku angielskim i co za tem idzie, na uzyskaniu dobrej ceny za nasze tuczniki.

Doprowadzenie do skutku takiej organizacyi wymaga koniecznie powstania związku hodowców trzody chlewnej, któryby czuwał nad rozwojem materyału hodowlanego i podziałem pracy między hodowców. Tak więc będą potrzebne: 1) Chlewnie zarodowe świń wielkich białych rasowych, głównie dla produkcyi knurów. 2) Stada zarodowe świń polskich dla produkcyi macior 3) Stada złożone z macior polskich i knurów wielkich białych, dla produkcyi prosiąt, mających służyć do wychowu opasów na wyrób boczków cz. baconów.

Chcąc zapoznać czytelniczki „Tygodnika“ z wszystkimi typami tej hodowli, opiszę w następnej pogadance Chlewnię zarodową rasy wielkiej białej w Mosznie, którą niedawno zwiedzałam.

Marya Karczewska.

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

Stałej prenumeratorce za list bez godła, adresu i daty, ale zawierający najcenniejsze dokumenty, bo pełne wyrazu uznanie dla pracy naszej, dziękujemy.

P. St. Czajk. z Galicyi pragnie, aby córka jej zawsze *dobro drugich* miała najwięcej na względzie, a zadawalając się tem, co los da, umiała z pogodą umysłu a miłością w sercu iść przez życie.

Godło Topór przynosi nam odpowiedzi kobiety myślącej, która proponuje następujący układ w udziale kobiet w pracy około ogólnego dobra:

„Jeżeli dziś, w obecnym ustroju państwowym, mężczyźni obowiązani są do służby wojskowej i ogromna ich większość służbę tę pełni, to kobiety powinny czuć się obowiązane przez pewien okres swego życia do pracy ogólno-społecznej. Gdyby po skończeniu nauk, czy lat pewnych, każda kobieta tylko trzy lata poświęciła ogólnej powinności, jakby to robota w kraju poszła szybko, ile by to przybyło rąk, ile pracy, dla poprawy warunków ludzkiego istnienia.

Macierzyństwo i rodzinne obowiązki muszą ją zaabsorbować, ale przy umiejętnej „ekonomii czasu“ może i wśród nich być w niejednym razie gotową do usług dla społeczeństwa.

Duży nacisk kładzie korespondentka na przygotowanie kobiety do podjęcia trudów materyalnych i możności utrzymania rodziny, aby życia ciężkie komplikacye nie zastawały, jej, jak to często bywa—bezradną.

Radzi też, aby żona rolnika była administratorką *u męża*. Żona kupca, wtajemniczona we wszelkie arkana handlu, żona redaktora, obznajmiona z prowadzeniem pisma, i t. d.

Nie mówiąc o zawodach, do jakich potrzebna fachowa wiedza, a do zdobycia której dążyć należy.

Sprawa służących—to sprawa pań. Pani niemal zawsze odpowiada za to, jaka jest służąca.

Należy ją traktować, jak domownicę, i myśleć o jej życiu, które urabiać jest naszym obowiązkiem. Oszczędności służącej także są w naszem ręku: przyjmując ją do domu, należy odrazu żądać odkładania pewnej kwoty z zasług.

P. L. C. z Galicyi w miłym i dowcipnym wstępie swego obszernego referatu pisze: Tak wiele jest *źle piszących* a tak mało *dobrze czytających*, że pisać ośmiela się tylko na nasze wyraźne wezwanie. Dalej mówi:

„Kobieta niech będzie jak najwięcej wykształcona. Inaczej poprowadzi dom, gospodarstwo, innego ducha tchnie w codzienność życia. Inaczej wychowa dzieci. Bogaty duch ludzki nie ginie nigdzie, choćby musiał wśród garnków pokutować.

Co poczną kobiety—doktorzy medycyny, prawnicy—których mężowie będą rolnikami, kupcami... niewiadomo. To rozstrzygnie samo życie. Ułoży się tak, jak wszystko układa się we wszechświecie, choć mądrzy myślą, że oni kierują sprawami ziemi... (?).

Wszystkie tematy poruszone przez p. L. C. mają swój oryginalny punkt widzenia. I praca zarobkowa kobiet, której jest rzeczniczką, o ile tego zachodzi potrzeba, i służba, której pieczę oddaje *pani domu*, i czytanie, wśród którego kiedyś „Trylogia“ Sienkiewicza wprost falą krwi mózg zalewała. A potem „Cham“ Orzeszkowej, „Przed sądem“ Konopnickiej niezatartemi głoskami wyryły się w duszy!..

W dramatycznej współczesnej literaturze *pierwsza*, p. L. C. *czyta* dramaty. Kisielewski, Perzyński, Krzywoszewski, Konczyński, Przybyszewski i Zapolska zajmują jej umysł. „Wielbię wszelkie smaganie kołtuństwa“—mówi. W wychowaniu dziecka kładzie duży nacisk na „wpływ natury“ i rozwijanie do niej zamiłowania, tej wielkiej, potężnej, pięknej, na którą tak mało ludzi jest wrażliwych, a która olśniewa, koi, łagodzi i trzeźwi.“ Na innem miejscu skorzystamy może szczegółowiej z pięknego referatu p. L. C., bardzo starannie opracowanego. Dziś leży jeszcze stos listów, musimy się z nim rozstać (przyp. referentki).

Autorka referatu pod godłem *„praca“* utrzymuje, że tylko mus wygania kobietę z domu na zarobek. Że dom zawsze traci na nieobecności pani i dzieciom wprost dzieje się krzywda.

P. Marya Trąbcz. z Łodzi uważa za bardzo potrzebną szkołę dla służących, ale jeszcze potrzebniejszą—szkołę *dla pań*, aby umiały dobrze sprawować rządy w swem małem królestwie, jakiem jest każdy poszczególny dom.

„Wpływajmy własnym przykładem na służące, a o ile nie trafi się na zupełnie zepsutą dziewczynę, można z niej wyrobić uczciwą domownicę.—Przy sposobności załącza pani M. T. słowa „prawdziwego uznania“ dla „Tygodnika“, ciesząc się jego rozwojem. „A te serdeczne odpowiedzi od Redakcyi! Czuć w nich życzliwość i prawdziwą chęć służenia pożytecznie pytającemu“. Nikt się nie z dziwi, że skwapliwie powtarzamy te słowa, które nam niewymowną sprawiają radość (przyp. referentki).

P. F. Chrom. z Petersburga zaznacza, że jeżeli są średnie środki a kilkoro dzieci w domu, najwięcej zarabia, dorabia *i najlepiej* pracuje ta kobieta, która pracuje w domu. Wykształcenie najwyższe niech zdobywają kobiety, ale niech dobrze obliczają swe zdolności i tylko wtedy niech się „wdzierają“ w dziedziny działalności męskiej, jeżeli istotne mają potemu kwalifikacye. Inaczej, niech lepiej będą uzdolnionemi, dobremi pokojówkami, aniżeli niedouczonymi emancypantkami.

Godło *„z Bogiem każda sprawa“* przynosi nam szereg uwag, przepojonych obywatelską troską o kraj i jego sprawy. Gospodyni na wsi winna być światłem swego otoczenia. A więc musi oddziaływać na lud, uczyć, mieć czytelnię i apteczkę. Służyć dobrą radą w wychowaniu dzieci włościańskich. A stan ekonomiczny w kraju wymaga, aby każdy syn ziemi— umiał z niej czerpać korzyści. Więc kobieta pracą w gospodarstwie powinna koniecznie przysparzać grosza wspólnej kasie.

Dobra książka, jest według referentki, ważnym czynnikiem wychowawczym. To też na czytanie dzieci baczną należy zwracać uwagę. I w tym razie nie można dać ogólnego przepisu, a książki dostosować do podłoża natury dziecka. Referentka znała dzieci, które pod wpływem książek robiły fantastyczne wyprawy, tatuowały się i t. p. Jako dziecko, „Janko-muzykant“ Sienkiewicza niezapomniane wrażenie zostawił na czytelniczce, w młodzieńczym wieku Meir Ezofowicz, Marta, Orzeszkowej, ta biedna Marta, nie przygotowana do życia, nic nie umiejąca naprawdę, choć wszystkiego niby dużo — po łebkach. A teraz... „Czerwony śmiech“ Andrejewa najbardziej wstrząsnął istotą czytelniczki, która dodaje: „Może dlatego, że dla nas już zamały jest dramat jednej duszy, która pada pod brzemieniem ciężaru życia. Masowe cierpienie jest zbyt silne, więc ogrom nagromadzonego zbiorowego bólu—dopiero szarpie i porusza całem naszem jestestwem. Córkę chcę chować w miłości Boga i Ojczyzny, by wyrosła na dzielną obywatelkę kraju. Musi być specyalnie wykształcona w jakimś zawodzie, to znaczy uzbrojona na zmienne losu koleje. A, broń Boże, nie lalka salonowa!

P. Idalia Siedlik... przysyła nam całą garść bardzo rozumnych poglądów *na modę* i niewolnicze stosowanie się do niej. Cechują one zawsze umysły impulsywne i bezkrytyczne. Kobieta estetyczna modę opanuje i potrafi z niej zrobić niewolnicę w swojej służbie a nie bożyszcze, przed którem kornie zgina kolana.

„Mimoza“ z Galicyi—w bardzo pochlebnych wyrazach zwraca się do całego piśmiennictwa w Królestwie, do prasy, w której tonie ogólnym, bardzo wiele widzi uprzejmości. Czuje się wychowanką intelektualną autorów z Królestwa. Od nich też czerpie karm duchowy.

Pod godłem *„prawdą a pracą“* zastajemy materyał do zużytkowania w rubryce gospodarstwa. A córkę pragnie korespondentka widzieć zdrową, doskonale zbudowaną i zahartowaną, zdobną w dobroć, łagodność i gotową do poświęceń. Wytrwałą i obowiązkową. Wykształconą jak najszerzej.

W dzieciach, w imię hasła „prawdą a pracą,“ należy budzić wstręt do fałszu i kłamstwa i wcześnie zaprawiać do pracy obowiązkowej i porządku.

Orzeszkowej „Nad Niemnem“ wywarłało wrażenie silniejsze od wszystkich innych książek, przedtem i potem czytanych.

Smutny list *pani Maryi z Dąbrowy* zawiera równą miarę dobroci jak rezygnacyi. Dzieci moje nie dobrze chowałam a raczej nie chowałam ich wcale. Wychowały się same. Jestem chora na nerwy, w sposób niszczący każdą radość życia. Mąż mój jest słabego charakteru. Dzieci takich rodziców nie mogą być normalne. Rozwijały się późno. A chociaż są zdolne, uczą się niechętnie; są niezaradne i niepraktyczne. Umysł ich zdradza zamiłowanie do rzeczy głębszych poza obrębem życia praktycznego, co jest wdziękiem ich wewnętrznej treści.

O służących niewiele mogę mówić, gdyż mam jedną lat 23. Ma zalety, ale ma i wady. Inaczej być nie może. Oszczędną przestała być. Teraz nawet robi nadmierne wydatki na stroje. Nie bronię jej tego, bo trochę złudzeń należy jej się od życia, spędzonego w pracy bez żadnej radości. Dwie książki, przeczytane dopiero w 35 roku życia, zrobiły na mnie największe wrażenie: Orzeszkowej „Marta“ i Prusa „Emancypantki“.

Marta—pchnęła mnie do założenia odpowiedniego towarzystwa, które z czasem przemieniło się w Tow. Win. a Paulo i 15 rok istnieje w jednym z małych miasteczek Galicyi. Wywód Prusa o nieśmiertelności duszy czytałam w chwili wielkiej duchowej rozterki. Łagodna i wzniosła filozofia autora wróciła mi równowagę, natchnęła nadzieją, otuliła miłością, dała spokój. Chciałam pisać do autora, powstrzymała mnie refleksya, że cierpienia moje są tylko osobiste—a tu tyle ludzi na świecie umie cierpieć—za ideę i zcichłam.



N. 1 Suknia strojna na zebranie u wód.

Opisy do N-ru 30-go.

N. 1. Suknia strojna na zebranie u wód.

Odpowiednio do materyału użytego, droższego lub tańszego, przedstawi się wspaniale lub skromniej; może być z batystu gładkiego i w groszki, z fularu, albo z voile gładkiego i haftowanego jedwabiem ton sur ton. Rycina 1-sza przedstawia suknię powłóczystą z fularu gładkiego, z tuniką i stanikiem z fularu w groszki, przybraną galonem deseniowym. Bluzka kimono ginie pod upięciem chusteczkowem, modnem obecnie, w prawej połowie z fularu w groszki, po lewej koronkowem. Pasek z wązkiej wstążki przewleczonej przez klamrę, obciągniętą materyałem.

N. 2. Suknia z materyału ze szlakiem.

Bardzo szykowna suknia letnia dla młodej osoby, odrobiona z batystu lub fularu, ze szlakiem w duże grochy z jednego brzegu, w małe z drugiego. Zestawienie tych szlaków przedstawia fantazyjne przybranie. Spódnica ma szlak w duże grochy, wzięty jako brzeg górny; szeroka plisa z takiego szlaku naśladuje zakończenie tuniki, z trójkątem w drobne groszki, wpuszczonym w szew tylny i wywiniętym na plisę. Bluzka kimono z głębszym wykrojem zmienia się zupełnie naszyciem szelek w duże grochy i trójkątów krzyżowanych kamizelkowo z przodu i na plecach; rękawy zakończone plisą w duże grochy, pod którą podchodzi trójkąt w małe groszki. Szmizetka i podszycie rękawów koronkowe; pasek z materyi liberty, zapięty z tyłu pod wachlarzami plisowanemi.

N. 3. Suknia strojna z tuniką.

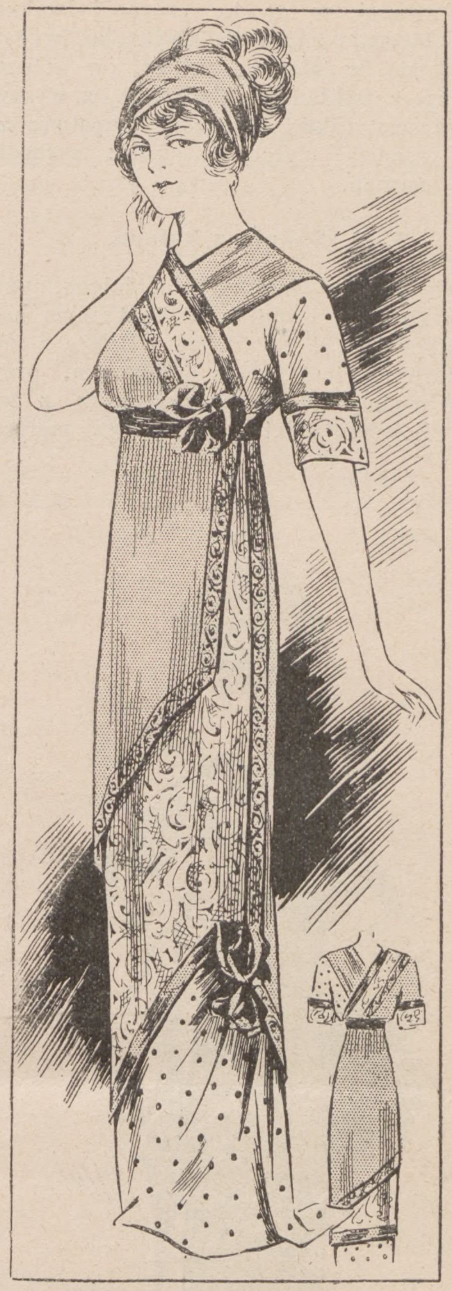
Podobnie, jak rycina 1-sza, odpowiednia na reunion u wód, dla młodej brunetki, uszyta z kaszmiru jedwabnego pomarańczowego, haftowanego w grochy tegoż koloru, o ile widoczny u dołu sukni. Tunika z muślinu jedwabnego gładkiego i wyszytego perełkami; galon naprzemian gładki i deseniowy. Połączenie materyałów powtarza się na staniku kimono, odmiennym w każdej połowie. Pasek z wstążki, zapięty rozetą.

N. 4. Suknia fularowa.

Uszyta z fularu zielonego (vert feuille) gładkiego i w kratkę z nitek czarnych; pasek, kokarda przy tunice i guziczki czarne atłasowe; szmizetka tiulowa. Kapelusz czarny włosienny, z kłosami czarnymi i białymi.



N. 2. Suknia z materyału ze szlakiem.



N. 3. Suknia strojna z tuniką.

N. 5. Kostyum z krótkim żakiecikiem.

Cienka serge szaro-zielona *(vert de gris)*, przybrana materyą w kostkę białą z czarnem; guziki czarne dżetowe. Szmizetka i żabot z batystu plisowanego. Kapelusz biały z zielonem, przybrany wstążką zieloną i skrzydłami białemi z czarnem.

N. 6. Kostyum z płótna jedwabnego i kreponu.

Oryginalnie i świeżo przedstawia się całość z płótna białego, naszytego galonikiem z perełek białych bardzo wypukłych; tunika i bolero z kreponu mocno żółtego koloru (veuf), zakończone galonikiem w deseń grecki z perełek żółtych i białych. Na białej kamizelce krzyżują się z przodu końce z żółtej materyi, związane z tyłu w długą szarfę, przyszyte do wyciętych brzegów bolero z szerokim białym kołnierzem. Kapelusz czarny z białme.

N. 7. Suknia z krepy jedwabnej.

Krepa koloru *vieux rose* służy na spódnicę, otwartą z przodu na materyi tegoż koloru, zakończoną wokoło szeroką plisą z kre-

py haftowanej w grochy czarne jedwabne. Takie połączenie przedstawia i bluzka, w dolnej połowie z gładkiej krepy, w górnej w grochy, z wykładami gładkiemi, z wyszyciem czarnem, takież guziczki. Kapelusz *cerise* z rondem białem od spodu; skrzydła białe z czarnem.

N. 8. Suknia z bolero.

Odrobiona z voile crêpelé białego, użytego na spódnicę i tunikę, z delikatnym haftem fiołkowym (violet Parme). Bolero z materyi taffetas fiołkowej z bronzowem, przysłonięte modną chusteczką batystową z koronką. Z boku tuniki pasmanterya marron.



N. 4. Suknia fularowa.

Kapelusz włosienny bronzowy, przybrany piórami bronzowemi z fiołkowem.

N. 9. Ubranie strojne wizytowe.

Suknia z grubej koronki écrue, zakończona plisą atłasową koloru śliwkowego, przysłonięta jest tuniką z *voile de coton* śliwkowego, w rzucik z białych perełek *gouttes de lait*, zakończona szeroką frendzlą z sieczki białej matowej (tubes). Na bluzce z plastronem gipiurowym zarzucona chusteczka z voile w rzucik, zakończona wąziutką frendzlą i przewiązana z przodu w długie końce. Kapelusz kryty skórką białą i przybrany piórami.

N. 10. Suknia biała haftowana.

Ładna letnia toaleta z białego voile bawełnianego, ozdobiona szerokim szlakiem



N. 5. Kostyum z krótkim żakiecikiem.



N. 6. Kostyum z płótna jedwabnego i kreponu.

z haftu angielskiego bawełną niebieską (bleu Madère), powtórzonym i przy tunice, oszytej skosem z materyi niebieskiej, z której również dana pliska en forme około wykroju szyi, u rękawów i pasek; guziczki z konchy perłowej. Kapelusz biały podszyty niebiesko, przybrany skrzydłami.

N. 11. Suknia z żakietem bluzkowym.

Ubranie spacerowe składa się z sukni białej z haftem angielskim, spadającej nakształt tuniki na spódniczkę z gładkiego voile, naszytą plisą z materyi mienionej mauve z popielatem. Żakiecik formą bluzy, z materyi taffetas, oszyty galonem z perełek do



N. 7. Suknia z krepy jedwabnej.

cieniu, ma plecy obciśnięte paskiem, przypiętym na guziki do przodu. Kapelusz biały z fiołkową aksamitką.

N. 12—13. Kwadraty haftem Richelieu.

Dla osób lubiących robotą własnoręczną ozdabiać bieliznę stołową, kapy, serwety, serwetki na meble, dajemy dziś dwa prześliczne kwadraty (w zmniejszeniu) haftem Richelieu, które można łączyć z siatką, koronką wenecką, płótnem gładkiem. Piękny deseń, przedstawiający łabędź i lwa, można powiększyć do odpowiedniej wielkości, a w każdym formacie wyjdzie ładnie, bo układ jest bardzo ładny; największe zastosowanie mogą mieć kwadraty liczące po 20 cent. Przypominamy w krótkości sposób roboty: do wywodzenia konturów deseniu można użyć bawełny N. 16; gdy dochodzimy w wywodzeniu do pręcika, to trzeba przewlec wzdłuż wierzchem nitkę,

zaczepić na drugim końcu i odziergać ją, nie zajmując nigdzie tła.—Wróciwszy do punktu wyjścia, trzeba wywodzić deseń w dalszym ciągu i odrabiać pręciki, gdzie wypadną. Skończywszy wywodzenie i pręciki, przystępuje się do drugiej części roboty, to jest do dziergania wywiedzionych konturów. Nakoniec trzeba, skończywszy haft, wyciąć niezmiernie ostrożnie tło pod pręcikami. Stosownie do czego służą kwadraty, tło może być batystowe, płócienne, z kanwowego płótna lub cienkiej piki.

N. 14—16. Koszule dzienne z karczkami. Haft Richelieu i ażurowy.

Która z pań przygotowuje sobie wyprawę, to chętnie korzystać będzie z wzorów,



N. 8. Suknia z bolero.

jakie dziś załączamy na karczki do koszul dziennych. Brak miejsca nie pozwala nam dać deseni w naturalnej wielkości, ale mając pomysł desenu, łatwo powiększyć do naturalnej wielkości. Ryciny 14 i 16 nadają się do haftu Richelieu, opisanego powyżej przy ryc. 12; trzeci karczek jest haftowany ażurowo, ściegiem obrzucanym.

N. 17. Garnitur bielizny, dla młodej osoby.

Składa się z koszuli nocnej, dziennej, stanika na gorset i majtek, ozdobionych niezmiernie łatwem i pośpiesznem a efektownem przybraniem. Haft stanowią wypukłe muszki i ząbki dziergane, zdobi zaś koszulę dzienną i staniczek wstążka kolorowa, przewlekana przez przecięte i obrzucone otwory i wiązana w kokardy.



N. 9. Ubranie strojne wizytowe.



N. 10. Suknia biała haftowana.

Przegląd mód i nowości.

Głębszy, okrągły wykrój szyi, ładnie i strojnie przedstawiający się w pokoju, na ulicy nie jest odpowiedni dla osób chodzących pieszo. Kołnierzyki stojące białe, stale przyszyte, są w lecie niepraktyczne, bo grzeją szyję i brudzą się łatwo—radzimy więc nosić oddzielny kołnierzyk tiulowy, podszyty fiszbinkami i zakończony u dołu plisowaniem, zachodzącem na stanik. Ślicznie robi do twarzy i podnosi świeżość cery, tudzież przy żakietach z kolorowym, żywej barwy, kołnierzem, przyciemnia odcień *cerise* lub żółty włożony na szyję kołnierzyk z czarnej jedwabnej iluzyi, plisowanej płasko i nie pogrubiającej szyi, jak suta *collerette Pierrot*.
Koronki tryumfują po długiem spoczy-



N. 11. Suknia z żakietem bluzkowym.

waniu na dnie szuflad; falbany szerokie Chantilly, lub point d'Angleterre, ukazują się przy strojnych toaletach. Aby nie ciąć kosztownej koronki, magazynierki radzą sobie praktycznie, zeszywając górne proste brzegi falbany do środka i upinając z nich tunikę. Grubsze koronki, jak Cluny, Crapoun, niciane klockowe, służą na całe suknie *d'après midi*, noszone obecnie białe na białym spodzie, kolorowe suknie spodnie są niemodne w tym roku pod koronkową, tylko wypustki, pasek, szarfa, lub wykłady są dodane z kolorowej taffetas gładkiej, lub w paski.

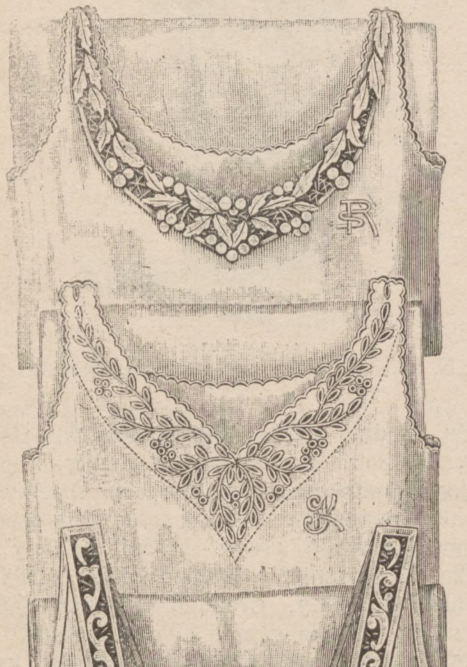
* * *

Nietylko suknie, tuniki, chusteczki Marie Antoinette, żaboty modne są koronkowe, ale obecnie nawet pióra pleureuse naśladują z koronki. Potrzeba na ten cel wybrać ko-




N. 12—15. Kwadraty haftem Richelieu.

ronkę jedwabną, bardzo cienką i delikatną, około 15 c. szeroką, w lekki deseń z brzegiem prawie równym. Wymierza się sześć razy tyle koronki ile, wynosić ma długość pióra; środkową żyłkę przygotowywa się z bawełnianego sznureczka, drutu okręconego i listewki atłasowej, środkiem prostej i z brzegów ściętej, którą objąć trzeba drut, podłożony sznureczkiem, równo obciągnąć i obszyć atłasem. Koronkę marszczy się brzegiem i naszywa na druciku, równo nasuwając marszczki, nakoniec trzeba wziąć listewkę atłasową wązką, podłożyć brzegi do spodu, mocno załamać i naszyć krytym szwem na koronce, przykrywając jej przyszycie. Trzeba wygiąć drut do spodu i nadać naturalny kształt pióra pleureuse.



N. 14—16. Koszule dzienne z karczkami. Haft Richelieu i ażurowy.

* *
*

Strojne toalety zdobią koronkami, w bardzo szerokiem zastosowaniu, gdyż moda każe łączyć materyał w połowie z koronką—pół tuniki bywa z koronki, druga połowa z materyału, spódnice i staniki są również tak łączone. Ale suknie letnie, płócienne, batystowe, z kreponu bawełnianego, zdobią hafty lub wyszywanie sutaszem i *queue de rat*. Haft bawełną *mercerisé* jest bardzo modny, łączą go z wyszyciem z perełek porcelanowych. Kolorowe hafty na płótnie *de Jouy* podług deseniu, jaki stanowi tło, są również w użyciu. Haft bawełniany modny bardzo wypukły, gruby, plastycznie odznaczający się na tle. W przeciwieństwie z nim modny delikatny haft *au plumeti*, srzucony jako delikatne groszki na tle z voile, muślinu lub krepy białej bawełnianej, używanych na pokrycie (voilage) sukien letnich kolorowych, lub płótna de Jouy w deseń o barwach bardzo żywych, prawie rażących, ale przez przykrycie przyćmionych.

* *
*

Najświeższą nowość letnią przedstawiają materyały bawełniane (coton mercerisé), do złudzenia naśladujące prawdziwy jedwabny shantung, wszelkie odmiany tussoru piaskowego lub kolorowego. Nansuk biały w paski kolorowe b. wypukłe służy na kostyumy tailleurs, lekkie i świeże; spódnicę zdobi szeroka plisa z nansuku gładkiegow kolorze pasków, plisowanego w drobne zakładki, użytego również na ranwersy, zakończone z brzegów plisowaniem 3 do 4 c. szerokiem.

* *
*

W szeregu materyałów letnich do prania wyróżnia się nowy gatunek płótna pod nazwą *toile treillis*, naśladującego grubą kanwę z płaskich nitek, bardzo połyskującego i miękkiego, wyrabianego we wszystkich modnych kolorach (cerise, sable, rose, pain brulé, beige). Zupełną nowość przedstawiają materyały bawełniane, przerabiane perełkami, które dają się prać wraz z suknią, nie tracąc barwy, ani odpadając. Ładne są voile de coton, białe w kratkę kolorową, na której krzyżowaniu osadzona perełka biała; albo voile w paski kolorowe z białemi perełkami, czy w paski białe z czarnemi perełkami. Galony w deseń grecki z perełek zdobią ładnie suknie w kratkę, paski lub grochy.

* *
*

Perełki mają bardzo szerokie zastoso wanie w przybraniu sukien. Robią z nich kołnierze (perełki kolorowe, nawlekane w kratkę, jak na dawnych woreczkach), ładnie odświeżające bluzki; mieszają pasmanterye i hafty do toalet wieczorowych z kolorowemi perełkami; frendzle perełkowe z perełek kryształowych, porcelanowych, z perełek drewnianych połyskujących (bois satiné), dżetowe, z długiej sieczki (zwanej *tube*), białej, nawlekanej na kolorową nitkę. Modne są sznury z perełek *irisées*, siatki perełkowe, naszyte na materyale i zapełniane dużą perłą w każdej kratce. Nowość przedstawiają galoniki wyszyte perełkami ołowianemi, wyrabianemi w najrozmaitszych kolorach.

* *
*

Obuwie letnie trzeba wybierać z namysłem, niemniejszym jak suknie lub kapelusz. Wyrób trzewików nietylko doszedł do doskonałości pod względem wygody i trwałości, ale przedstawia w garderobie damskiej, a przedewszystkiem dla elegantki, rzecz zbytku i wielkiego kosztu. Skórki są cienkie, miękkie i w różnych kolorach, jak materye jedwabne, gdyż moda każe stosować obuwie do koloru sukni. Osoby średniej zamożności nie mogą pozwalać sobie na dobieranie bucików do każdego kostyumu—tym więc ra-

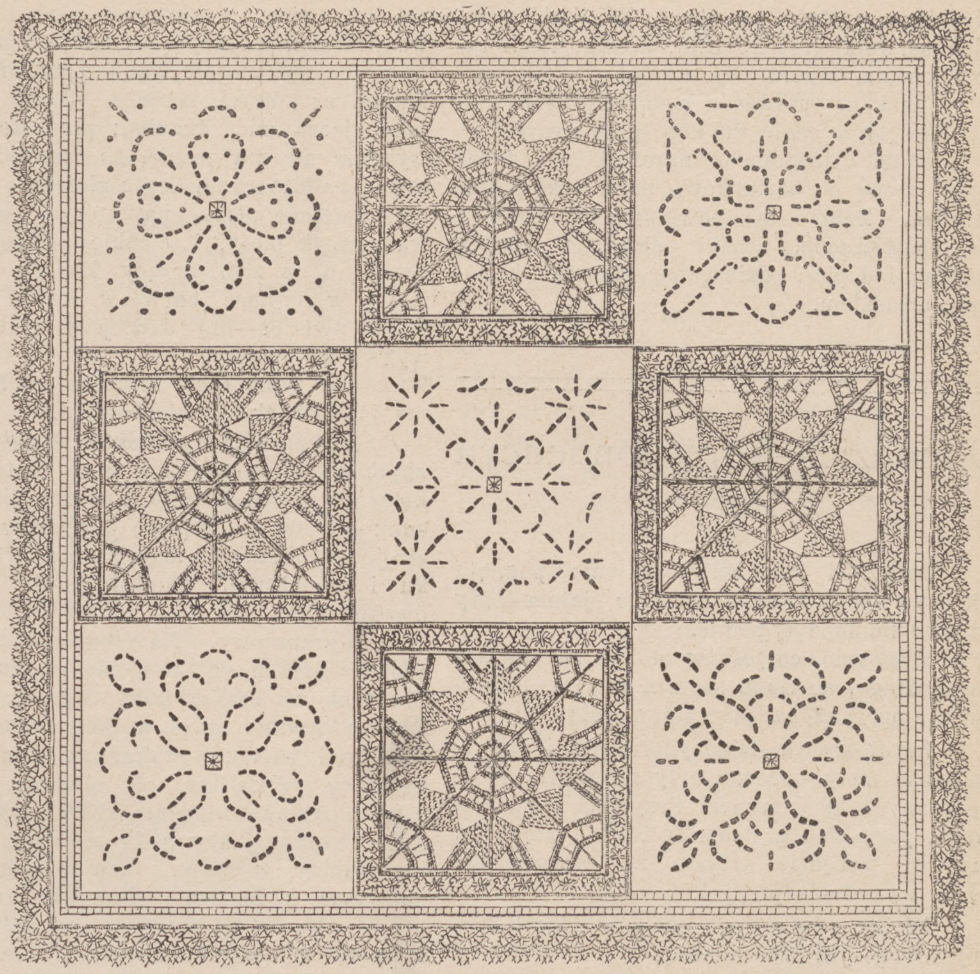


N. 17. Garnitur bielizny, dla młodej osoby.

dzimy nie gonić zbytnio za modą i nie kupować obuwia zwracającego uwagę.

* *
*

Do codziennych kursów pieszo najpraktyczniejsze są buciki, naśladujące mniej więcej formę amerykańską, gdyż takowa jest najbliższą naturalnego kształtu nogi. Mieszkankom miasta radzimy obuwie z lakierowanej skórki czarnej, stosownie do formy, łączone z przyszwą czy cholewką ze skórki lub materyału. Czarny lakier z suknem białem lub skórką jelonkową służy na buciki nietylko modne, ale stosowne zarówno do jasnych, jak ciemnych toalet. Całe czarne są niemodne i używane tylko w dnie słotne. Podczas upałów letnich najchłodniejsze są ubciki płócienne; białe i popielate najlepiej naśladują skórkę jelonkową. Buciki wysokie *(bottine geutre)* mają tylko przednią część skórkową, przeważnie z lakieru, reszta zaś naśladująca oddzielny kamasz, jest z atłasu, sukna, coertcoat'u popielatego lub piaskowego czy bronzowego; zapięcie na guziki dane z boku, jak u kamaszy. Wytworne buciki jelonkowe robią w różnych odcieniach popielatych; z jaśniejszych kolorów najwięcej używane są vert Empire i fijołkowe. Trzewiki wycięte, sznurowane szerokiem jedwabnem sznurowadłem, noszą morderowe lub do koloru sukni. Obcasy francuskie powinny mieć conajmniej 6 c. wysokości! Strojne trzewiki wycięte z płaską ko. kardą i klamrą ozdobną są zawsze dobrane do sukni; przy wieczorowem ubraniu elegantki noszą trzewiki ze skórki złotej lub srebrnej, krytej koronką Chantilly, albo z adamaszku złotego z kokardą koronkową i klamerką ze szkła czeskiego. Co powiecie Szanowne Czytelniczki, mające choćby najpiękniejsze nóżki, o parze trzewiczków za 10,000, wyraźnie *dziesięć tysięcy franków*. Nie do uwierzenia! a jednak taką cenę naznaczono za parę trzewików z piórek ptasich! Łatwo znaleźć lepszy cel do wydania takiej sumy—wszak prawda? *Toja.*



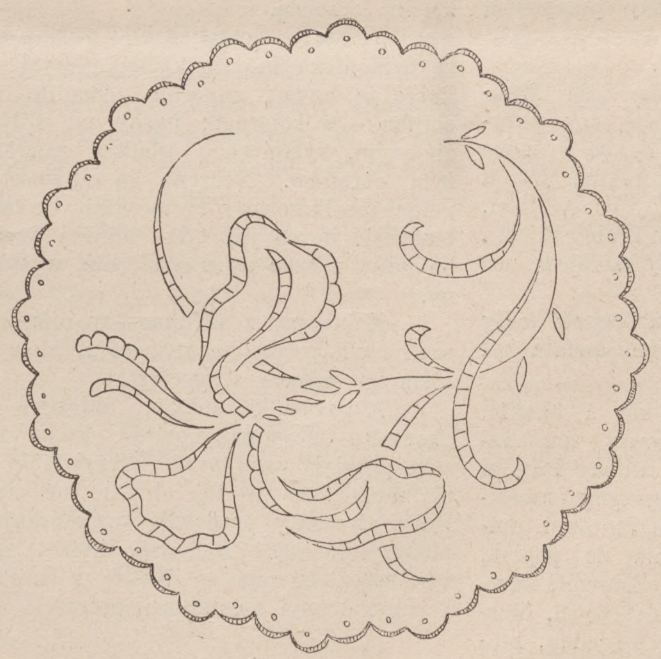
Serwetka z kwadratów haftu i koronki.

Roboty ręczne.

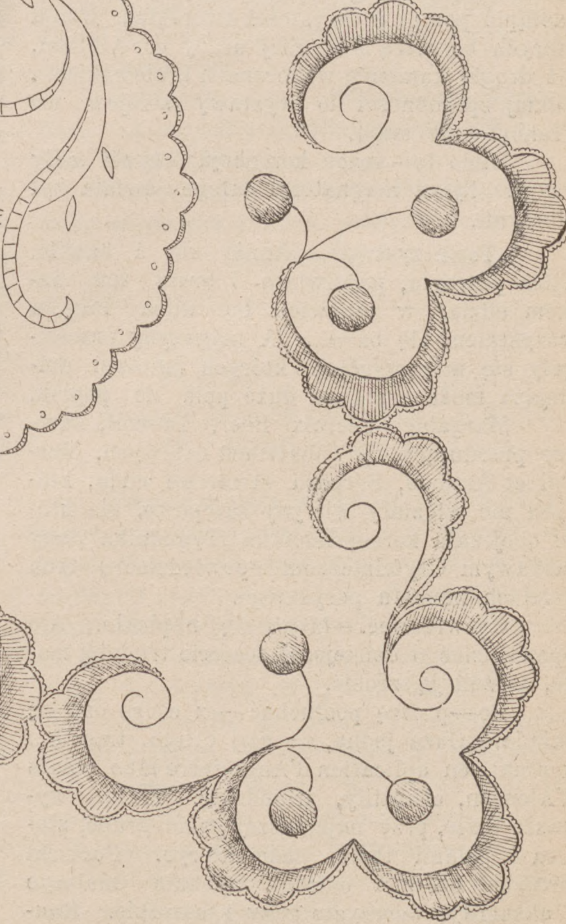
Dział ten stale odtąd prowadzić będzie w naszem piśmie p. Zofia Zdziechowska. *R.*

Dziś, kiedy coraz więcej rozwija się u nas poczucie estetyki i potrzeba zastosowiania wszystkiego, co nas otacza, do jej wymagań, naturalną jest rzeczą, że kobiety pragną przyozdabiać swe mieszkanie, w którem większa część ich życia upływa. Bogate i niewyzyskane w naszym kraju dotychczas pole w tym kierunku przedstawiają roboty ręczne, które każda z pań artystycznie potrafi wykonać, potrzeba tylko do tego dobrego gustu i pewnych wskazówek, któremi gotowi jesteśmy służyć naszym czytelniczkom. W dzisiejszym numerze naszego pisma podajemy model pięknej serwetki, która służyć może na przykrycie stolika do herbaty, lub na środek stołu do wykwintnej zastawy. Złożona jest ona z pięciu kwadratów haftu Modera na płótnie i z czterech kwadratów z weneckiej koronki, oszytych wstawką Cluny. Kwadraty z weneckiej koronki mogą być zastąpione kwadratami siatkowemi,—tak jedne jak i drugie łatwe są do wykonania.

Serwetka okrągła na talerz, pod filiżankę lub pod ciastka, dziergana wokoło, z dziurkami haftem angielskim. Irys haftowany



Serwetka okrągła pod filiżankę.



Ząbki dziergane.

atłaskiem, wycięty na ażur. Wielkość naturalna serwetki jest 25 cent. średnicy. W razie życzenia, możemy dostarczyć przekalkowany rysunek na płótnie z dodatkami z bawełną, i zaczęty w cenie 80 kop. plus wysyłka.

Ząbki dziergane z narożnikiem które służyć mogą do obrusików, poszewek, prześcieradeł. Ząbki te powinny być podwójnie podwleczone, środki nałożone płaską bawełną i dopiero dziergane,—groszki haftowane atłaskiem.

Z. Z.

O modzie—korespondencya z Paryża.

Paryż od lat dwudziestu nie pamięta tak ożywionego sezonu letniego, jakim były ostatnie minione tygodnie.

Wszystko, co jest w stolicy ze świata eleganckiego, a składa się nań nietylko miliarderya amerykańska, jaśniało w pełni blasku.

Arystokracya międzynarodowa i dyplomatyczne sfery—obecne były na wielkich dobroczynnych kiermaszach. Przyjęcia zaś w salonach paryskich gromadziły luks i piękność. Panował wszędzie artyzm i... prześciganie się w wykwincie przyjęć.

Wobec zuchwałych lotników Alpy i Apeniny nikogo już nie straszą.

Niema przestrzeni!

A jednak mały kanał la Manche—jest granicą, która dzieli dwa narody przepaścią obyczajów i pojęć.

Koronacya!

Oto wyraz, który powtarza cała Francya—republikańska. A kto wie, czy paryżanka nie otacza go melancholią, bo co może zastąpić pompę uroczystości dworskich, wśród których błyszczą świetniej urody cór Albionu, niż drogie kamienie w koronach królewskich... Takiej sposobności do wystawy strojów we Francyi—nie mają.

Mimo to—sezon koronacyi ożywił cały Paryż. Zjazd magnateryi całego świata był olbrzymi.

„Towarzystwo" stroiło się i bawiło. Ulica patrzyła, podziwiała i brała tem samem udział w zabawie, bo ulica Paryża wszystkiem się bawi... A magazyny prześcigały się w pomysłach, których fantazyi dzisiejsza moda zostawia duże pole do popisu.

Margaine—Lecroix, Beer, Drecoll, zawsze przodujący w toaletach balowych, Mertiel et Armond, Bernard stwarzali cuda, których nie widziały witryny sklepowe, ale które obejrzała korespondentka „Tygodnika", aby łaskawym Czytelniczkom opowiedzieć o tych dziełach kunsztu paryskiego.

Opowiedzieć!—łatwo się napisało. Ale opowiedzieć o dzisiejszej toalecie trudniej może, aniżeli ją zrobić.

Bo—proszę posłuchać — z czego ona się składa. Gaza jedna, na niej druga, trzecia... koronki, en aplication d'Angleterre albo points d'Alençon, chantilly, irlandzkie. Hafty wypukłe białe, przy najcieńszej gazie grube, złotem i pelami tkane pasmanterye. Paciorki różnych barw i odcieni, miękkie materye i aksamity, wzorzyste gazy i jedwabie. Rauty, całemi nitkami spływające po lekkich falach muślinu. Staniki wykończone prawdziwą biżuteryą, wyszywane perłami. Egrety we włosach, przepięte brylantami, główki otoczone najwykwintniejszemi opaskami, turbanikami ze starych koronek. Szale z cienkiej, jak pajęcza nić, tkaniny; płaszcze, których wykwint nie ma granic, ze wschodnich materyi, podbite gazą, szyte złotem i jedwabiami—wreszcie perły, na których zawieszony wachlarzyk mały, i cienkie platynowe łańcuszki, a na nich drżący klejnot cenny, łamiący w tysiące barw w swym krysztale blask świateł—oto dzisiejszy materyał na wykwintne toalety.

Czy tylko takie stroje są w Paryżu?

Na wielkim świecie—tak.

Ale poza tym wielkim światem i jego zbytkiem jest cały ogromny zastęp kobiet, który się ubiera ślicznie, a nie wydaje wielkich sum;—to są te typowe *paryżanki*, których stroje popołudniowe mają zawsze wiele wdzięku i nieopisanej pomysłowości. Lekki jedwabny spód już dziś nieprzesadnie wązki, ciemno-granatowy. Na niego spływa tunika zdobna haftem, blado-niebieska, która przedłuża się na lekkie fałdy kimonowej bluzy. Blado-niebieska gaza w połączeniu z białą i białymi haftami, wykończa górę stanika i rękawy pół-krótkie. A ciemna granatowa miękka wstążka opasuje kilka razy całą figurę, tworząc jakby mały podtrzymujący lekkie tkaniny, gorsecik. Inna toaleta—to gładka jasna z lekkim odcieniem różowawym krepa. Na to jakby luźny kaftanik, otwarty z przodu z gazy haftowanej sutaszem złotawym. W pasie wstążka fiołkowa ujmuje wysoko figurę—kończąc wiązanie fantazyjną krótką kokardą.

Wszelkie chusteczki Marie-Antoinette są dziś niezbędne do każdej niemal toalety. Robią je nawet zupełnie jednolite z crêpe chiffons—w kolorach: pąsowym, żółtym lub zielonym, wykończone gładko zaszytym dużym obrębem. Noszone są zawsze suknie połączone lingerie z mousseline de soie, ale elegantki noszą już tylko bardzo wykwintne, bo hafty ręczne są niezmiernie wysokiej ceny.

Kostyumy z taffetas—w różnych kolorach i odcieniach, są zawsze ulubionem ubraniem na spacery i wycieczki.

A parasolki lekkie, obłożone pasami aksamitu—stanowią nowość, którą z aplauzem przyjęły paryżanki. Oczywiście nadmienić muszę, że w tej chwili już zamknięte kompartymenty pracowni—wykończają okazy mody jesiennej i zimowej, której tajemnice zdradzę niebawem w jednej z najbliższych korespondencyi ze stolicy Francyi.

Paryż. *M... ska.*



Chinki się kształcą.

Od dwóch lat zaszły wielkie zmiany w Chinach: rząd stara się o podniesienie poziomu umysłowego mieszkańców i zwraca uwagę nietylko na wychowanie chłopców, ale i dziewcząt, dotąd bardzo zaniedbane. Wkrótce po śmierci cesarzowej-wdowy książę regent, wielki zwolennik reform, wydał surowe w tym względzie rozkazy do gubernatorów wszystkich prowincyi. W następstwie ich założono wielką liczbę szkół dla dzieci obojga płci, a ponieważ brakło odpowiednich lokalów, umieszczono je tymczasem w pagodach, zanim stosowne gmachy zostaną wybudowane. Bożyszcza zakopano z wielką uroczystością, a miejsce ich zajęli mali uczniowie i uczenice.

Szkoły są kierowane przez nauczycielki opłacane przez rząd; większa część tych młodych chinek została wychowana w klasztorach katolickich. Zakres nauk jest prawie taki sam, jak w szkołach początkowych w Europie: uczą czytania, pisania, rachunków, trochę historyi i geografii a nawet początków fizyki. Wszelkie modlitwy i ofiary, przypominające obrządek pogański, są wyłączone; ku wielkiemu oburzeniu starych uczonych, dzieci nie składają nawet pokłonu Konfucyuszowi. Co rok odbywają się egzamina, przy których obecny jest gubernator i wyżsi mandaryni.

Mundur uczenic składa się z czarnej sukienki bez żadnej ozdoby; na piersiach mają zawieszoną tabliczkę z wypisanem nazwiskiem i klasą, do której uczęszczają. Do szkoły idą zawsze parami, a zachowanie ich jest tak skromne, że nic im zarzucić nie można.

Położenie kobiet w Chinach polepszyło się nieco. Przed wydaniem za mąż córki, rodzice zasięgają teraz jej zdania i niewolno już ciągnąć gwałtem nieszczęśliwej dziewczyny do mieszkania męża, jak to się dotąd zdarzało. Prócz tego katoliczki, stosownie do dekretu Papieża, muszą dać swoje zezwolenie wobec dwóch świadków. Ten zwyczaj rozpowszechnia się także śród pogan. Jedną jeszcze musimy zaznaczyć zbawienną reformę: gubernator zabronił krępować nóg dziewczynkom. W razie nieposłuszeństwa rodzice są karani grzywnami, a córce niewolno w dzień ślubu używać pięknej lektyki czerwonej, w której niosą ją do mieszkania męża; prócz tego, podczas uroczystości weselnych niewolno grać muzyce i rzucać petard. Wobec tak surowych kar, każda dziewczyna będzie wolała skwitować z małej nóżki, z której dotychczas były tak dumne.

Zbawienny dla Chin jest zakaz hodowli maku, z którego otrzymuje się opium, będące tem dla chińczyków, czem dla europejczyków wódka. Zabroniono nawet sprzedaży tej trucizny. Rozporządzenie to wywołało w niektórych miejscowościach wielkie rozruchy, które trzeba było tłumić siłą zbrojną.

Gozdawa.

Notatki ogrodnicze.

Odpowiedź dla „Maryi".

Drzewa owocowe 15-to letnie można przesadzać, naturalnie, po uprzedniem przygotowaniu i przy zastosowaniu pewnych środków ostrożności.

Przygotowanie polega na tem, że w jesieni roku bieżącego, gdy liść na drzewach zacznie żółknąć i opadać, okopujemy drzewa naokoło w odstępie 1 do 1½ łokcia od pnia. Średnica kręgu zależy od siły rozwoju drzewa, a głębokość rowu powinna sięgać do warstw, w których korzeni już nie spotykamy. Wszystkie korzenie, na które natrafiamy przy kopaniu, należy przeciąć lub przepiłować, a następnie gładko uciąć ostrym nożem równo z bryłą, pozostawioną naokoło pnia.

Wykopany rów zasypujemy napowrót dobrą, pulchną ziemią i tak pozostawiamy drzewo do jesieni roku następnego. Wczesne wykonanie roboty przygotowawczej sprzyja rychlejszemu wygojeniu ran, dzięki czemu w ciągu lata przyszłego drzewo wytworzy znaczną ilość nowych korzeni drobnych zarówno na obwodzie bryły, jak i w jej wnętrzu.



Okopywanie drzew do przesadzenia.

Korzenie te z jednej strony nadadzą bryle trwałość, konieczną do przewiezienia, z drugiej—ułatwią drzewu czerpanie soków na nowem stanowisku, a więc i przyjęcie po przesadzeniu.

Jesienią roku następnego przygotowujemy na nowem miejscu doły odpowiednich rozmiarów z jedną ścianą o długim, łagodnym spadku. Po nim będzie drzewo zsunięte do dołu. Zawczasu też szykujemy ziemię, którą drzewo ma być obsypane na nowem stanowisku, a ziemia musi być pulchna i pożywna.

Teraz dopiero przystępujemy do wyjęcia drzewa, które ma być przeniesione. Na kilka dni przed wykopaniem zaleca się wylać w miskę, zrobioną naokoło drzewa, kilka kubłów wody, gdyż bryła wilgotna lepiej się trzyma. Drzewo podkopujemy tak, żeby można było podsunąć pod bryłę sanki, jeden brzeg dołu ścina się pochyło, odkopuje się bryłę doreszty, i przy pomocy konia przewozi się drzewo do nowego dołu. Głębokość nowego dołu powinna być taka, ażeby drzewo stało równie wysoko, jak na dawnem miejscu, t. j. żeby pień nie był obsypany ani wyżej, ani niżej, niż dotychczas. Jeżeli dół był wykopany głębszy (co bynajmniej nie szkodzi), to ziemi świeżej należy podsypać nieco wyżej, niż potrzeba, licząc na osiadanie. Przy ustawianiu drzewa dobrze jest ustawić je w stosunku do stron świata tak samo, jak stało uprzednio, czyli południową stroną korony zwrócić ku południowi i t. d.

Drzewo ustawione pionowo obsypujemy ziemią przygotowaną uprzednio, i wokoło bryły udeptujemy ją, lub ubijamy kołem. Następnie, aby zabezpieczyć drzewo od szamotania, umocowujemy je trzema drutami do palików, wbitych w ziemię poza obrębem dołu, pień zaś okręcamy słomą, którą pozostawiamy aż do następnej jesieni.

W ciągu wiosny i lata należy drzewo przesadzone kilka razy polać obficie, w odstępach dwutygodniowych. Pokrycie tarczy drzewnej przetrawionym, albo słomiastym nawozem, mchem lub liśćmi zabezpiecza bryłę od zbyt szybkiego wysychania.

Zwykle przy tak starannem przesadzeniu można uniknąć skracania korony, jeśli jednak jest ona bardzo rozłożysta, bujna i gęsta, to wskazanem jest wykrzesanie kilku konarów. Skropienie całego drzewa na wiosnę mlekiem wapiennem, przy pomocy odpowiedniego rozpylacza (Favorite, Unicum) nadaje gałęziom kolor biały, skutecznie odbijający promienie słoneczne. W normalnych warunkach pobielenie całej korony przyczynia się w znacznej mierze do wyniszczenia licznych zarodków grzybków pasożytnych i szkodników zwierzęcych, zimujących pod lub na łuskach kory, pod postacią owadów, gotowych kokonów albo jajek.

Przesadzanie drzew starszych można również z powodzeniem uskuteczniać w zimie. Drzewo przygotowane, jak wyżej opisałem, odkopuje się następnej jesieni ponownie, rów zasypuje się liśćmi i pozostawia tak do mrozów. Gdy bryła przemarznie, wyciąga się ją z dołu bez obawy pokruszenia i rozpadnięcia i wlecze na sankach, lub wprost po śniegu na miejsce przeznaczenia. Sama czynność sadzenia jest taka, jak w jesieni.

Stan. Schönfeld.

W obronie... gęsi.

Dwie gąski malutkie, które zaledwie niedawno z jaj się wykluły, same bez stada, bez starszych gęsi zabłąkały się jakimś cudem na podwórze.

Gdy służba doniosła o tem matce mojej, poleciła biedne maleństwa przynieść do kuchni, nakarmiła, napoiła i umieściła je w ciepłem miejscu.

Starano się dowiedzieć, do kogo należały, lecz mimo poszukiwań nie znaleziono ich właściciela. Matka moja szczerze się niemi zaopiekowała, karmiła je zawsze sama, a gąsiątka tak się do niej przywiązały i przyzwyczaiły, że od nikogo nie przyjmowały pokarmu i z lękiem uciekały od innych, skoro się kto do nich zbliżył.

Drobiu nie trzymamy, żeby szkody nie robił w ogrodzie, więc im gęsi były starsze, tem większa w tym kierunku obawa; a co gorszą, że gąsior stał się zły i oprócz matki mojej nikogo z otoczenia nie znosił, chwytał złośliwie, skoro się kto zbliżył, często nawet wzlatywał i formalnie napadał. Trzeba było usunąć je, co stało się niemal koniecznością. Zabrała ostatecznie tę parkę bratowa, pod warunkiem, że jej nie zabije.

Po kilku miesiącach odwiedziła matka moja braterstwo. Opodal domu pasło się stadko gęsi, lecz ulubieńców jej nie było między niemi, odłączały się zawsze, widocznie niezadowolone z tego towarzystwa. Były daleko. Dawna ich opiekunka zapragnęła pobawić się z niemi. Zawołała raz, drugi, jak ich zwykła była wołać u siebie.

Wnet gęsi frunęły w górę, poznały głos dawno niesłyszany i w jednej chwili znalazły się u nóg mojej matki! Zaczęło się gęganie, coraz cichsze, coraz jakby czulsze, wreszcie poczęły targać za suknię. Matka moja przysiadła i zaczęła się zabawa, przerywana okrzykami, jakby wybuchami radości biednych ptaków!

Łasiły się formalnie, muskały ją skrzydłami, główki opierały na jej ramieniu, upominały się o te pieszczoty, za któremi tęskniły tak długo! Główki przekręcały to w tę to w ową stronę i widać było po mądrych oczkach, jak się przyglądały radośnie tej, od której je przemocą zabrano, do której były tak przywiązane.

Spytaćby teraz należało, czy sprawiedliwie tak brzydkim symbolem jest gęś w naszem przysłowiu!

Do rozwiązania tego pytania niech posłuży scena prawdziwa, powyżej opisana!

Bronisława Chołodecka.

Kwestyonaryusz

w sprawie popędu twórczego u dzieci.
Dla dzieci do lat 12-tu.

Umysłów nam trzeba twórczych. Naród nasz musi wytwarzać ludzi z silną wolą, wytrwałych a umiejących sobie radzić w nader trudnych okolicznościach. Pozwalamy więc sobie powtórzyć dla czytelniczek „Tygodnika Mód" kwestyonaryusz, ogłoszony przez p. Annę Grudzińską w „Wychowaniu" w nadziei, że zwróci on uwagę naszych czytelniczek i skłoni je do dawania odpowiedzi pod adresem: Lubar, Wołyńska gub. Derewicze, czł. Tow. badań nad dziećmi.

Dane o dziecku i jego otoczeniu.

1) Stopień wykształcenia obojga rodziców, stopień zamożności. Czy oboje rodzice są jednej narodowości, czy dziecko karmiła matka? Czy miało niańkę, bonę polkę lub cudzo-

ziemkę? Czy chodziło do szkółki freblowskiej, czy chodzi do szkoły, czy też uczy się w domu? Czy ojciec: matka zajmują się sami dzieckiem, czy też dziecko miało wychowawców?

2) Płeć dziecka, wiek, ogólny stan zdrowia, usposobienie, ogólny rozwój umysłowy.

Objawy twórczości dziecka.

1) Kiedy poraz pierwszy dziecko coś narysowało samodzielnie? wygrało na fortepianie, opowiedziało wymyśloną bajkę, ułożyło wierszyk, powiastkę, napisało choćby najmniejszy utwór?

2) Czy opowiada rodzeństwu, rodzicom, niańce,—bajki, powiastki?

3) Czy rysuje samo dobrowolnie, wycina, klei, lepi z gliny chleba, modeluje z ołowianego papieru?

4) Czy rozbiera i składa jakie maszynerye, meble, zegarki?

5) Czy opowiada sobie wieczorami o zmroku, w łóżeczku, gdy jest zupełnie same, czy też otwarcie przy starszych i rodzeństwie?

6) Czy lubi opowiadania starszych, czy dużo czyta, jakie utwory?

7) Czy dyktuje swe utwory starszym (nie mając dostatecznej wprawy w pisaniu.)

8) Czy nie było kolejnych zmian w twórczości dziecka, t. j. czy nie zaczynało od popędu do rysowania, malowania, by przejść do opowiadań, bajek, powieści i przeciwnie?

9) Czy interesuje się więcej powieścią, czy też ilustracyami, które ją uwypuklają?

10) Prosimy o próbki twórczości samoistnej dziecka z dokładnem podaniem wieku, oraz okoliczności, które na nie wpłynęły.

Czytelniczki nasze, które dały już nam dowód ochoczej wspólnej pracy, może zechcą i tym razem wniknąć w pożytek inicyatywy p. Grudzińskiej i licznemi informacyami wzbogacić odnośny materyał.

My ze swej strony prosimy o dodanie na listach „czytelniczka Tygodnika Mód i Powieści". Tej małej a godziwej ambicyi nie wezmą nam Sz. panie napewno—za złe.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

30)

Po podwieczorku Marcelek rozruszał się i rozgadał, poszedł sam do salonu, zaczął oglądać ilustracye i opowiedział ojcu, że był w cyrku, śmiejąc się do rozpuku z błazeństw clownów, które mu powtarzał. Alembert słuchał go rozpromieniony. Chłopiec w dalszym ciągu przewracał kartki i natrafiwszy na wizerunek kobiecy, zawołał bezwiednie:

— Przyjaciółka mamy!

Wizerunek przedstawiał Henrykę Jélines w todze, przemawiającą przed kratkami. Alembert nachylił się, żeby ją widzieć, ale chłopiec zaczerwienił się, żałując niewczesnego okrzyku. Wiedział, że w tej sprawie szło o niego, że sędziowie zajmowali się małą jego osóbką... W milczeniu zamknął ilustracye i z pod oka patrzył na ojca, który odszedł, nie powiedziawszy słowa; znać było po nim, że cierpi.

— Może ci zagrać, tatusiu? Nauczyłem się nowej sztuczki—rzekł Marcelek.

Ściemniło się, zapalono więc lampy. Marcelek usiadł przy fortepianie. Ojciec nie spuszczał z niego oczu. Chłopiec był ładny i zgrabny, podobny do niego; ręce miał duże, co zapowiadało wzrost wysoki. Długie palce poruszały się lekko na klawiszach. Dotychczas matka była jedynym jego nauczycielem i od niej nabył wielkiej biegłości. Alembert poznał rzewną, pełną prostoty sonatinkę, którą niegdyś Zuzanna grywała mu wieczorami. Ileż wspomnień łączyło się z każdą nutą!.. Wtem zegar na kominku wybił piątą, łącząc swój głos z dźwiękami fortepianu. Alembert westchnął ciężko, patrząc to na zegar, to na syna, grającego lekko, jakby na klawikordzie.

— Dziękuję ci, mój drogi—rzekł wreszcie—sprawiłeś mi wielką przyjemność... Twoja mamusia grywała mi to niegdyś...

Marcelek spiesznie się odwrócił; serce wezbrało mu żalem. Obaj omało nie zapłakali i długo nie mogli przemówić. O szóstej stara służąca miała przyjść po dziecko. Tymczasem zagrali w warcaby, gawędząc o tem i o owem. Kiedy dzwonek zabrzmiał w przedpokoju, ojciec otworzył ramiona; Marcelek rzucił się w jego objęcia, szepcząc:

— Mój biedny tatusiu!

Od dwóch lat powtarzało się to z małemi zmianami w pierwszy i trzeci czwartek każdego miesiąca.

W marcu znowu rozpoczęła się walka o grzecznego chłopczyka, który od rana do wieczora pilnie odrabiał lekcye. Sprawa miała się rozstrzygnąć przy końcu postu. Zniechęcony Alembert niczego się już nie spodziewał, ale Fabrézan dodawał mu otuchy. Pani Marta, niespokojna, strwożona, wciąż przyjeżdżała do państwa Jélines, zawsze zbrojna w nowe argumenty, nie przypuszczając, że z jednego dramatu wysnuwa się drugi, zagrażający szczęściu młodej pary. Wywołała go sama jednem nieopatrznem słówkiem. Unosząc się kiedyś nad dobrym wyglądem Henryki, dodała:

— Jesteś tak zdrowa, że mogłabyś w dalszym ciągu prowadzić moją sprawę. Dlaczego nie miałabyś sama wnosić obrony?

Henryka oświadczyła, że musi wyrzec się tego ze względu na wzruszenie, którego zawsze doznaje przed kratkami. Andrzej uśmiechnął się, ale słowa Zuzanny ugryzły go w serce: klientka jego żałowała, że nie będzie jej broniła sławna adwokatka. Nic nie powiedział, ale miał urazę do pani Marty.

Postanowił przejść samego siebie w tej sprawie i codzień pracował nad nią gorączkowo. Starał się patrzeć na żonę chłodnym wzrokiem i sądzić ją, jak gdyby była obcą kobietą; wynajdywał w niej nawet różne drobne wady, a między innemi—zbytnią pewność siebie, której nie lubił. Pokazała mu swoje notatki z pierwszego procesu, ale nie chciał ich zużytkować i postanowił oprzeć swoją obronę na innych dowodzeniach. Zapewne, uczyni tak samo nacisk na szlachetność charakteru i poczucie godności u swojej klientki, pójdzie jednak dalej, niż Henryka, i śmiało powoła się na zasadę feministyczną, która w każdym rozwodzie przyznaje dzieci matce.

Na posiedzeniu było niewiele publiczności, stawiły się jednak wszystkie adwokatki, zawsze jeszcze roznamiętnione „wielkim procesem pani Jélines", jak go nazywano. Słuchając męża, myślały o żonie. Oczarował je swoją zręczną, subtelną obroną, posiadającą więcej polotu i urozmaicenia, niż klasyczna przemowa Fabrézana. Sala pierwszego wydziału była jasna i wytworna; przypomniano sobie, że w niej Henryka składała przysięgę adwokacką. Wówczas byłto śliczny nabytek dla stanu obrończego, nikt jednak nie przewidywał, że to powabne dziewczę zdobędzie kiedyś taką sławę. Henryka była wprawdzie nieobecna, ale wszyscy o niej myśleli.

Wyrok zapadł dopiero za tydzień i wprawił wszystkich w osłupienie: małoletniego Alemberta przyznano ojcu, pozwalając matce widywać go co tydzień, albo w swojem mieszkaniu, albo w liceum.

Andrzej zbladł, ale zauważywszy ciekawe spojrzenia młodych adwokatek, zapanował nad sobą i ubolewał tylko nad swoją klientką, dla której to będzie strasznym ciosem...

W domu Henryka czekała go u drzwi białego saloniku.

— Przegrałem—rzekł spokojnie.

Nie chciała mu wierzyć i w milczeniu patrzyła w przestrzeń smutnemi oczyma. „Co ona myśli?"—mówił w duchu Andrzej —„czy porównywa siebie ze mną?"

— Jakże mi żal ciebie, mój drogi!— szepnęła wreszcie z tkliwością.

— Mnie! — wykrzyknął — mnie? Alboż to przynosi ujmę adwokatowi, jeżeli przegra proces?

Udawał wesołość więcej, niż wypadało, przez wzgląd na nieszczęśliwą matkę. Henryka, chcąc oszczędzić mu przykrości, ofiarowała się zawiadomić ją o wyroku. Andrzej wyszedł za interesami i był bystry, rozważny i poprawny, jak człowiek, który panuje nad sobą. Henryka wróciła z Passy bardzo wzruszona boleścią Zuzanny. Przy obiedzie opowiadała mężowi, że zrozpaczona matka zamierza uciec wraz z dzieckiem. Andrzej utrzymywał, że pogodzi się z losem, podobnie jak inne kobiety w tym wypadku, i zajadał z apetytem.

Wieczorem Henryka usłyszała łoskot w gabinecie i pobiegła zobaczyć, co się stało: kałamarz leżał stłuczony na ziemi, atrament rozlał się na kobierzec, a w czarnych kałużach walały się porozrzucane papiery.

Mąż powiedział, że zawadził rękawem

o przykrywkę kałamarza i zrzucił wszystko na ziemię.

Zadzwoniła na służącego, żeby przyszedł sprzątnąć potłuczone szczątki i zmartwiona plamami na kobiercu, nie zauważyła bladości Andrzeja, który trząsł się i oddychał z trudnością.

Od tego czasu miłość własna Andrzeja wciąż była drażniona: jeżeli koledzy pytali go o zdrowie żony, widział w tem przymówkę do przegranego procesu; w niedzielę przy obiedzie u państwa Marcadieu musiał opowiedzieć teściowi cały przebieg sprawy. Był nieswój, ale nie chciał nawet przed sobą przyznać się do tego. Obecność Henryki często sprawiała mu przykrość, gdyż miał do niej żal za jakieś urojone winy. Zżymał się, ilekroć mówiła o swoim zawodzie, albo o swoich klientkach.

Czuł, że jedynie zmiana zwykłego trybu życia może przynieść mu ulgę i postanowił pojechać sam do Rouen, do babki, która zapraszała ich oboje na święta wielkanocne. Henryce lekarz zabronił udawać się w podróż.

IV.

Krótka wycieczka doskonale podziałała na Andrzeja. Na widok pierwszych krajobrazów normandzkich, ozłoconych zorzą zachodu i tonących w przezroczej mgle wieczornej, zapomniał o teraźniejszości i cała młodość odżyła przed nim, a kiedy w głębi doliny Andelle ujzrał urwiste stoki góry Dwojga Kochanków, wrażenie to spotęgowało się jeszcze. Młodziutki student nigdy bez wzruszenia nie myślał o tragicznem podaniu, przywiązanem do tego wzgórza, i marzył wtedy o wielkiej miłości, o bohaterskich czynach i niebiańskiem szczęściu. „Teraz jestem żonaty"—rzekł do siebie i doznał lekkiego ściśnięcia serca.

Noc zapadła. Spojrzał na zegarek: za dziesięć minut będzie na miejscu i na tę myśl ogarnęła go radość. Czuł się zupełnie swobodny, przygotowany do tego, żeby odżyć w przeszłości. Tor kolejowy biegł znowu nad Sekwaną, srebrzyste nurty najmilszej z rzek lśniły śród łąk nadbrzeżnych, a po drugiej stronie piętrzył się łańcuch miniaturowych wzgórz. W oddali połyskiwały szeregi świateł, przeglądających się w wodzie: było to Rouen ze swymi mostami i bulwarami nadrzecznymi, oświetlone dostatecznie, lecz oszczędnie, jak przystało na miasto prowincyonalne.

Rouen! Andrzej znowu uczuł, że dziwna tkliwość zalewa mu serce; zwykle doznajemy tego na widok miejsca, kędy ubiegło nasze dzieciństwo. Kiedy pociąg wpadł na most Angielski, ukazało mu się miasto, czarne, jakby uśpione w głębi doliny, otoczonej wzgórzami. Uśmiechnął się do wysmukłej wieży katedralnej, górującej nad ciemnym chaosem dachów; po wieży Eiffel, na którą patrzył od lat piętnastu, wydała mu się dziwnie lekka i strzelista.

Jedno wzruszenie następowało po drugiem. Skoro pociąg stanął, we drzwiach dworca ujzrał postać babki, a potem wsiadłszy z nią do powozu, jechał zwolna pod górę do Bihorel, tego rozkosznego przedmieścia, tonącego śród ogrodów.

Tutaj upłynęły dziecinne jego lata. Energiczna staruszka kochała go namiętnie, ale choć nie obsypywała go pieszczotami i nie okazywała czułości, starała się jednak uprzyjemnić mu życie. Na widok domu, sali jadalnej zastawionej starymi sprzętami, kota, jak zawsze, drzemiącego przed kominkiem, Andrzej musiał użyć całej siły woli, żeby się nie rozpłakać.

Od lat wielu poraz pierwszy zasiedli do stołu tylko we dwoje, i, panując nad wzruszeniem, mało mówili z sobą. Obiad składał się z samych ulubionych potraw Andrzeja, który i w tem widział dowód miłości babki. Henryka nigdy nie potrafiłaby urządzić go w ten sposób. Noc była ciepła, zasiedli więc oboje przy otwartem oknie, patrząc na amfiteatr domów i ogrodów, zniżający się aż do rzeki. Strzeliste wieże wybiegały ponad poziom dachów, nawy kościelne podobne były do wielkich okrętów. Andrzej spoglądał na uśpione miasto i rozpoznawał pojedyńcze gmachy: liceum, pałac Sprawiedliwości, bulwar, gdzie niegdyś dziadek miał swoją kancelaryę.

(c. d. n.).

Kółko „Samokształcenia"

młodzieży żeńskiej w Warszawie.

W roku 1910 przy „Stowarzyszeniu Równouprawnienia" (Włodzimierska 11) utworzyło się Kółko „Samokształcenia" młodzieży żeńskiej. Głównym celem, który ożywiał założycielki, było pobudzenie szerszych warstw społecznych do wspólnej, zbiorowej pracy dla podniesienia intelektualnego poziomu młodej dziewczyny. Spotykanie się panien tylko na terenach salonów i życia towarzyskiego nie mogło stworzyć solidarności ani dać możności swobodnego wypowiedzenia się. Pracę tę podjęło Kółko.

Na zebraniu wstępnem postanowiono pomagać sobie w zajęciach zawodowych oraz wspólnie kształcić się w zakresie, jaki odpowiadałby najlepiej ogółowi członkiń. Za hasło przyjęto znaną zasadę: *„Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną"*.

Utworzono trzy sekcye: literacką, filozoficzną i społeczną, każda z nich urządzała co dwa tygodnie swoje posiedzenia. Sekcya literacka była najczynniejszą, gdyż zorganizowała systematyczne „seminarya" pod kierunkiem p. Zofii Rygier-Nałkowskiej. Na zebraniach zostały odczytane następujące referaty; „Idea ewolucyi w „Oziminie Berenta" „Główne etapy w twórczości Tadeusza Konczyńskiego", „Ewa Łuskina", „Teorye estetyczno-filozoficzne Stanisława Przybyszewskiego".

Z dziedziny filozofii odczytano dwie prace „O utylitaryzmie" J. Stuarta Milla „Nietsche w świetle nowych badań". Poglądy tych dwu filozofów wywołały żywą dyskusyę.

Sekcya społeczna urządziła odczyt p. Koszutskiego „O samorządzie", p. Wassercuga „O nowej religii".

Kapitał kółka w sumie 50 rs. został umieszczony w Kasie pożyczkowo-oszczędnościowej.

Podczas miesięcy letnich praca w kółku „Samokształcenia" zawieszona.

Marya Jankowska.

Rady gospodarskie.

Na żądanie pani Hort... L.

LEGUMINA Z POZIOMEK LUB MALIN.

Przetrzeć przez włosiane sito $1/2$ litra surowych poziomek lub malin i dodać do utartych wpierw 6-ciu żółtek z tylużłyżkami cukru; wymieszać z ubitą pianą z dwiema łyżkami tartej przesianej bułki, włożyć do formy budyniowej, wysmarowanej masłem i wysypanej bułką, i gotować w parze przez 3 kwadranse.

LEGUMINA Z MORELI.

Szklankę śmietanki zagotować z $1/2$ laseczką wanilii, $1/4$ funta masła sklarować i ucierać w rondelku z pół filiżanką mąki kartoflanej, poczem za lewać potrochu wrzącą śmietanką i rozbijając łyżką, zagotować. Gdy masa zacznie od rondla odstawać, wystudzić ją, wbijać po jednemu 6 żółtek, dodać tyleż łyżek cukru, wymieszać z pianą z pozostałych białek i wlać połowę do formy, wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką. Przełożyć połówkami zagotowanych w syropie moreli

dopełnić formę pozostałą masą i piec przez 3 kwadranse w wolnym piecu. Po wyjęciu z pieca oblać następującym sosem: 3 łyżki marmelady morelowej rozbić dobrze z łyżeczką mąki kartoflanej i 5-ciu łyżkami cukru. Rozprowadzić szklanką białego wina i zagotować.

GRZANKI NA LEGUMINĘ.

Gdy jest w domu dobrze czerstwa bułeczka lub strucla, można z niej zrobić doskonałe grzanki na leguminę. Pokrajać je na podłużne kwadraty, skropić mlekiem, obsypać cukrem i ususzyć w piecu. Następnie posmarować je dość grubą warstwą purée z kasztanów, potem marmeladą z moreli, jabłek lub malin, przysypać z wierzchu drobno usiekanymi migdałami i grubo tłuczonym cukrem i wstawić na 5 minut do gorącego pieca. Podać można z sokiem lub sosem waniliowym albo ponczowym.

Co czytać?

„Dziennik psotnego chłopca“. Przekład z angielskiego Zofii S, z 30-tu rysunkami Jana Holewińskiego. Warszawa 1911. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Nazwisko autora powieści, noszącej w oryginale tytuł: „A bad boys Diary“, nikomu nie jest znane. Widocznie sam autor osłonił się tajemnicą milczenia. Niezależnie od tego powieść miała olbrzymie powodzenie, które zrozumieć łatwo, gdyż „Dziennik psotnego chłopca“ czyta się przy nieustannych wybuchach śmiechu. Bohater, z gatunku naszych „swawolnych Dyziów“, rodzony brat „małego Kazia“, niegdyś pisującego listy do *Muchy*, notuje w pamiętniku swoim kolejno wydarzenia, których był sprawcą. Tysiączne, wynikające z tego, kłopoty dla rodziców, sióstr i dla niego samego, wiążą się w tragikomiczny łańcuch, silnie przykuwający do siebie uwagę czytelnika. Książkę powinien wziąć do ręki każdy, kto pragnie zdrowego, niefrasobliwego śmiechu, skąpanego w blasku zawsze nam miłych wspomnień, psot i figlów chłopięcych. Humor autora łączy się nadto w pamiętniku z ciętą satyrą, skierowaną przeciw obłudzie i kłamstwu życia powszedniego.

„Kuryer Warszawski“. Z. Dębicki.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Cygance. Jak zapobiedz wypadaniu włosów z głowy? Bardzo łatwo, lecz trzeba spełniać systematycznie to, co tu się zaleca. Przedewszystkiem, zaprzestać uciążliwego mycia głowy, co tylko męczy włosy, a mydła, tworząc w wodzie emulsyę, zamulają pory skóry, które, przeciwnie, powinny być zawsze otwarte. Ponieważ jednak czystość jest podstawą hygieny włosów, trzeba czyścić głowę co dziesięć dni specyalnym pudrem *Florentine* na sucho, sypiąc pewną ilość na głowę i natrzepując dłonią aż do skóry. Po upływie kilkunastu minut trzeba wyczesać szczotką, niezbyt twardą, i grzebieniem. Sposób ten czyści znakomicie i odtłuszcza włosy, a jednocześnie zapobiega tworzeniu się łupieżu. Rano przy codziennem czesaniu należy skrapiać głowę *Tetralem Tissota*, o tyle tylko, aby czuć było, że skóra cała na głowie jest wilgotna. W pięć minut *Tetral* zupełnie wysycha. *Tetral*, nasączony na czystą skórę, wsysa się w pory otwarte i wzmacnia cebulki włosowe, przez co włosy przestają wypadać i bujnie się rozrastają. Gdy po zużyciu całego flakona polepszenie widocznem się okaże, można drugim flakonem skrapiać co drugi dzień, ale *Tetralu* nie zarzucać wcale, lecz choć w przyszłości raz jeden w tygodniu stosować jak poprzednio, a głowę czyścić systematycznie pudrem *Florentine* co dwa tygodnie. Wodą zaś z mydłem można myć włosy najwyżej raz na rok i to w miesiąc unajgorętszym, aby z wilgotną głową nie kłaść się do łóżka, z czego powstają newralgie i reumatyzmy głowy.

Chcąc wygubić włosy zbyteczne, trzeba smarować maścią *Pâte Dorin.* Włosy natychmiast znikają, lecz w parę tygodni nanowo odrosną.

Fiaminie. Piegi, opaleniznę i żółte plamy, usuwa radykalnie *Precioza.* Jestto środek pewny, zupełnie nieszkodliwy i do tego stopnia łagodny, że nie sprawia nawet zaognienia skóry, czego nie można powiedzieć o innych specyfikach przeciwpiegowych. *Preciozą* trzeba smarować twarz na noc, bez wcierania silnego, a rano myć *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła.

Samotnej. Zęby i dziąsła konserwuje dobrze *Anidol*, który ma tę własność, że dezynfekuje jamę ustną nietylko w tej chwili, gdy się usta płucze, ale *Anidol* wsysa się w dziąsła, przez co działanie jego trwa znaczną część doby. Chcąc aby działanie było nieustanne, po każdem jedzeniu wypłókać usta ciepłą wodą, a na ostatni łyk wpuścić pięć kropli *Anidolu* i potrzymać w ustach jedną minutę. W ten sposób wzmocnimy najsłabsze nawet dziąsła i ocalimy resztę spróchniałych zębów. Ból zębów przy użyciu *Anidolu* niemożliwy.

Bladej. Trwały róż, niezmywający się nawet przy silnem poceniu twarzy przez całą dobę, nazywa się *Roseine.* Jestto płyn, którego jedna kropla nasączona na watę, wystarcza do zupełnie nieznacznego dla oka uróżowania twarzy i ust.

Do wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21. Na pytania odpowiadamy natychmiastowo. Na kopercie należy dopisać *„Dział Kosmetyczny“*.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.